



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



A.ŚWIĘTOCHOWSKI
CZCIGODNI
POLACY
CHARAKTERY

WARSZAWA
PERZYNSKI, NIKLEWICZ I S-KA
1923



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





A. ŚWIĘTOCHOWSKI.
CZCIGODNI
POLACY
CHARAKTERY

WARSZAWA
PERZYNSKI, NIKLEWICZ I S-KA
1923

Mojeum Kachewicium Macinioni.

Wanda Szaryńska

4/VII 1982r.

CZCIGODNI POLACY

CZCIGODNI POLACY

CHARAKTERY

KSIĄŻKA DO CZYTANIA DLA MŁODZIEŻY

UŁOŻYL

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI



NAKŁADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT
PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i SPÓŁKA
WARSZAWA ————— 1923

93 (złotych)

WOLNOŚĆ
POLSKA
1918

WYDAWCA
ZAKŁADY DUKARSKIE F. WYSZYŃSKI I S-ka
WARSZAWA

9334 / 7



MOTTO:

*Niczego Polska nie potrzebuje
bardziej dla swej szczęśliwej przy-
szłości, niż czystych i mocnych cha-
rakterów.*

PRZEDMOWA.

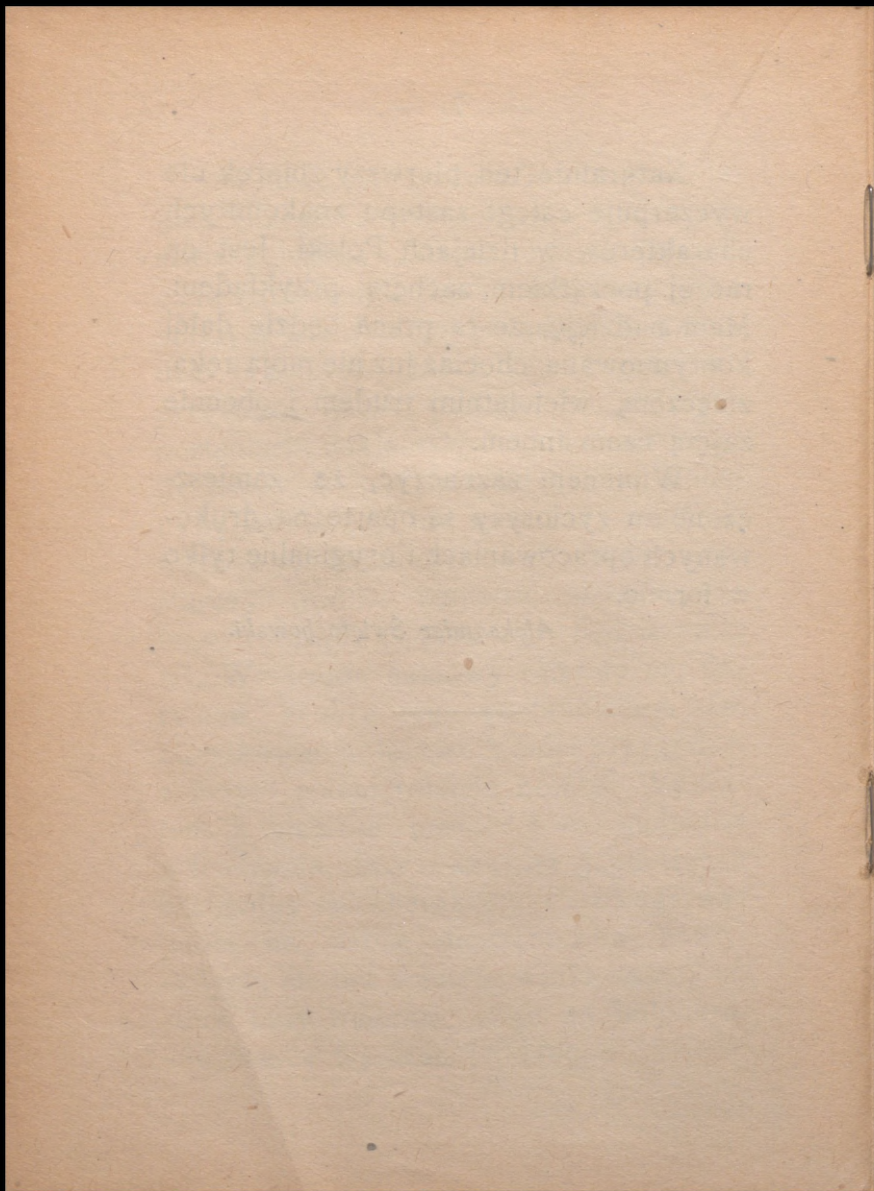
Redakcja *Pamiętnika Warszawskiego* w r. 1816 wyraziła żal, że dotąd „tylu znakomitych Polaków oczekuje pióra jakowego Plutarcha“. Oczekują oni na to pióro dotąd. Usiłowań i prób nie brakło. Podejmowali je J. Bartoszewicz, A. Chodkiewicz, E. Marylski, ks. Prek, K. Hoffmanowa, J. Leleweł, F. Bentkowski, K. W. Wójcicki, H. Stupnicki, J. K. Bogusławski, J. Śniadecki i inni, ale były to panegiryczne zyciorysy rycerzów, uczonych, artystów, wogóle talentów. Tymczasem o galerję wielkich charakterów, co powinno być właściwem zadaniem polskiego Plutarcha, nikt się nie postarał.

Widząc na każdym kroku brak takich charakterów w obecnem społeczeństwie polskiem i fatalne tego skutki; odczuwając potrzebę dostarczenia zwłaszcza młodemu pokoleniu pożądanych pobudek i wzorów, które dalsza i bliższa przeszłość nasza posiada w pięknych postaciach, nakłaniałem oddawna rozmaite osoby do podjęcia tej pracy. Obiecywałem oddać im wszelkie posiadane materiały, tłumaczyłem, że do niej wystarczy średnia zdolność pisarska, że tego rodzaju książka żyć będzie setki lat. Wszystkie namowy okazały się daremne. Wobec tego postanowiłem sam zużytkować pośpiesznie moje przygodne, z innym celem robione notaty. Wybrałem z nich te postaci i te momenty z ich życia, które ukazują jakikolwiek czcigodny rys charakteru. Przewaga wypadła na stronę męczenników politycznych, ale też ostatnie wieki naszej historii były tragedją, więc jej bohaterowie muszą wyrażać jej ból.

Naturalnie ten pierwszy zbiorek nie wyczerpuje całego zastępu znakomitych charakterów w dziejach Polski. Jest on raczej początkiem, zachętą, przykładem. Mam nadzieję, że ta praca będzie dalej kontynuowana, chociaż już nie moją ręką, zmęczoną wieloletnim trudem i obecnie zajętą czem innym.

Winienem zaznaczyć, że zamieszczone tu życiorysy są oparte na drukowanych opracowaniach i oryginalne tylko w formie.

Aleksander Świętochowski.





BOLESŁAW CHROBRY.

Ten najdzielniejszy z królów polskich był jednocześnie najsprawiedliwszym sędzią, najtroskliwszym opiekunem pokrzywdzonych i zacnym człowiekiem.

Kronikarz, Marcin Gallus opowiada o nim:

Ilekcóż jakiś kmieć, biedak lub uboga niewiasta przyszli do niego ze skargą

na którego z wojewodów lub rycerzy, Bolesław, chociaż zajęty licznymi i ważnymi sprawami, nie posuwał się dalej w podróży, dopóki skargi starannie nie wysłuchał i po oskarżonego nie posłał. Gdy ten się stawił, król nie okazywał mu gniewu, lecz z wesołą i łaskawą twarzą do stołu go zapraszał i po rozmowie z nim trzeciego dnia wyrokował.

Dla winnych był jednak surowym, nie bacząc na ich pochodzenie i stanowisko, karząc surowo panów i dostojników, jak prostaków. Był jednak niekiedy w uniesieniu zbyt surowym, czego potem, gdy ochłonął, żałował. Żona jego, Judyta, starała się wtedy ocalić skazanych, przechowując ich do chwili, kiedy mogła wyjednać dla nich ulaskawienie. Zdarzyło się, że król łagodnie nastrojony wyrażał żal, iż zbyt pochopnie rozkazał stracić winnych. Wtedy oczekująca na taką sposobność czcigodna królowa—opowiada dalej kronikarz—zbliżywszy się do męża i gładząc jego pierś z pieśczo-

wem przymileniem, zaczęła go badać, czy przyjąłby to wdzięcznie, gdyby który święty ich wskrzesił. Król rzekł jej na to, iż nie ma rzeczy tak kosztownej, którejby nie oddał, gdyby ktoś zdołał ich z grobu na nowo do życia powołać. Słyszając to wierna i mądra królowa, oskarżywszy się winną kryjomego przestępstwa, z dwunastu obecnymi przyjaciółmi i ich żonami, rzuciła się do stóp Bolesława, błagając o przebaczenie dla siebie i owych skazanych przestępców. On, łaskawie z pocałunkiem podniósłszy schyloną w serdeczne objęcia, pochwalił jej czyn miłosierny. Natychmiast sprowadzono więźniów. Naprzód królowa skarciła ich napół surowemi i napół łagodnemi słowami. Następnie odprowadzono ich do łaźni, gdzie król, kąpiąc się z nimi, starszych strofował, a młodszych własną ręką chłostał.

Nie uciemiał też Bolesław włóścian podczas swoich podróży, jak to czynili przedtem i potem książęta i panowie.

Miał on oznaczone leże, przeważnie w grodach, własną służbę, własne jadło dla ludzi i zwierząt. Gdy przejeżdżał przez jakąś okolicę, nikt przed nim dobytku nie chował, lecz zarówno bogaty, jak ubogi z radością go witał.

Przy blasku jego potęgi — dodaje kronikarz — cała Polska złotem połyskiwać się zdawała.



JAN KAROL CHODKIEWICZ.

Znakomity ten wódz, okryty sławą w kilku wojnach i wielu bitwach, odpowiadając na list generałowi szwedzkiemu Mansfeldowi, który mu zaproponował wykup i zamianę jeńców po rozgromieniu Szwedów pod Kircholmem (1605 r.), tak napisał:

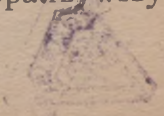
„Wiedz naprzód, że wielce ubolewam nad rozlaniem krwi tyłu chrześcijan, którą Syn Boży, przez ofiarę za nich

krwi własnej, drogą i szacowną uczynił, a której rozlania ani król mój, ani ja z żołnierzami moimi, walcząc w obronie naszej i ojczyzny, bynajmniej uczestnikami nie jesteśmy.

Ubolewam najwięcej nad losem księcia luneburskiego Fryderyka, którego w kwiecie młodości, a w żołnierstwie mało ćwiczonego, Karol książę Sudermanji (wódz szwedzki), jako ofiarę na rzeź wystawiając, przymusił stanąć na czele piechoty swojej. Nie mniejszą czuję boleść ze śmierci Andrzeja Lindersona, zacnego męża. Gdyby obaj, albo jeden z nich w ręce moje się dostał, bądź pewien, iżby ani na woli, ani na uczynności — gdyż z więźniami obchodzić się umiem — nigdy nie zeszło. A że nie jestem już w stanie okazania ludzkości żywym, okazałem ją umarłym, kiedym Lindersona w kościele katedralnym ryckim ozdobnie pogrzebać kazał; ciało zaś księcia luneburskiego, albo do ojczystej ziemi zaprowadzić, albo tu złożyć

pozwoilem. Dostało mi się też wielu żołnierzy niemieckich i szwedzkich. Wszystkich Niemców, jako w obcej służbie żołdujących, opatrzywszy na drogę pieniędzmi, wolno puściłem. Szwedów znaczną część zatrzymałem, których z naszymi ludźmi, bądź dawniej do Szwecji zaprowadzonymi, bądź gdziekolwiek indziej w naszych więzieniach zostającymi, radbym w zamianie oddał“.

Trzysta lat przeszło upłynęło od daty tego szlachetnego czynu i tego przepięknego listu; trzy wieki rozwoju umysłowego i moralnego, pojęć i uczuć; a czyżbyśmy wśród dzisiejszych wodzów, dyszących nienawiścią i splamionych okrucieństwem, znaleźli bodaj jednego, któryby żałował krwi z obu stron wylanej, któryby usprawiedliwił swoje wielkie zwycięstwo koniecznością obrony, któryby ubolewał nad poległymi nieprzyjaciółmi, sprawiał im okazałe pogrzeby i odsyłał jeńców do domu, opatrzywszy ich na drogę pieniędzmi.



Jakąż dumą powinno nas przejmować to przeświadczenie, że nasz czci-
godny hetman z przed trzystu laty jest
dziś jeszcze dla wodzów wychowanych
w najwyższej kulturze niedoścignionym
wzorem.



TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Daleko wspanialej zajaśniał w historii narodu polskiego jako obywatel, gorący patriota i niepokalanej czystości człowiek, niż jako wódz. Może nie posiadał wielkich zdolności wojskowych, a może tylko nie miał pola do okazania ich. Nie poparty bowiem dostatecznie w powstaniu przeciw Rosji przez

warstwę panującą, która nie była skorą do ofiar z krwi i mienia, krzywem okiem patrzyła na miłość Naczelnika dla ludu i na odrywanie przez niego od pańszczyzny poddanych do wojska — szybko został ze słabemi siłami pokonany i wzięty do niewoli. Cesarz rosyjski Paweł, uwalniając go z więzienia, dał mu pewną sumę pieniędzy na wyjazd, którą on chciał mu z zagranicy zwrócić, a gdy obrażony Paweł odmówił przyjęcia jej, Kościuszko złożył pieniądze w banku londyńskim, skąd je dopiero po jego śmierci podniesiono i zużytkowano według jego rozporządzenia w testamencie. Gdy Napoleon I zamierzył postawić go na czele wojska polskiego, wcielonego do armji francuskiej, Kościuszko położył za warunek swego udziału wskrzeszenie Polski, a nie otrzymawszy przyrzeczenia — odmówił. Gdy po upadku Napoleona cesarz rosyjski Aleksander I czynił złamane później przez niego obietnice odbudowania królestwa polskiego

i objawił cześć dla Kościuszki, ten w liście prosił go tylko o trzy łaski: ażeby ogłosił powszechną i nieograniczoną amnestję Polakom, a rozproszeni po obczyźnie i powracający do kraju włościanie uznani byli za wolnych, ażeby mianował się królem konstytucyjnym i kazał utworzyć szkoły dla włościan, utrzymywane kosztem rządu, i ażeby po latach dziesięciu włościanie byli wyzwoleni i otrzymali ziemię na własność.

Szczerze i gorąco kochał lud. Podczas wojny z Rosją, ażeby nie narazić się obywatelom folwarcznym, których poparcia potrzebował, zniósł tylko poddaństwo i zmniejszył pańszczyznę chłopom. Ale testamentem oswobodził i uwłaszczył poddanych swojej wsi rodzinnej Siechnowice. W bitwie pod Raclawicami, kawalerja, utworzona ze szlachty krakowskiej, uciekła z pola boju, roznosząc fałszywą wieść o klęsce; tymczasem kosynierzy walczyli i zwyciężyli z nadzwyczajnem męstwem. Kościuszko

zaraz po bitwie zrzucił mundur i przywdział białą kapotę chłopską, którą od-
tąd jako Naczelnik stale nosił.

Osiadłszy w Szwajcarji, nie przedstawiał szukać sposobów ratowania ojczyzny, chociaż w tem staraniu doznał tylko zawodów. Rozszarpana bowiem Polska została okuta mocnymi łańcuchami w potrójnej niewoli, a przytem „jedyne prawdziwy Polak w Europie“ — jak Kościuszko sam się nazywał — wkrótce wyszedł z czci, a nawet z pamięci rodaków, którzy pozostawili go w osamotnieniu. Ale jego świetlana dusza nie przestała promieniować wśród obcych, którzy go otaczali głębokim szacunkiem. Niezłomną potrzebą tej przeczystej duszy było czynić dobrze, a gdy nieszczęście odebrało mu szeroki zakres działania, zamknął swe szlachetne usiłowania w małym. Przez cały czas pobytu w szwajcarskiem miasteczku Solurze zajmował się wyszukiwaniem i wspieraniem biedaków. Codziennie wyjeżdżając

konno na spacer, brał z sobą pewną ilość drobnej monety, którą po drodze rozdawał. Jego koń, znając zwyczaj pana, zatrzymywał się sam przy każdym żebraku.

Prawy demokrata nie znosił widoku rozmawiających ludzi, z których jeden stał z odkrytą głową.

Ludzki w najlepszem tego słowa znaczeniu, pomimo swej wojskowości, był przeciwnikiem kary śmierci. Wojnę bowiem uznawał tylko jako obronę ojczyzny od wroga i z tą myślą ucałował przed śmiercią i kazał sobie do trumny włożyć miecz, który nosił we wszystkich bitwach.

Był to charakter nadzwyczajnej czystości. „Wspaniała jasność i szlachetność charakteru, — powiada jego biograf — przejrzysta nieskażoność duszy, dziewicza prostota serca, pojęcie godności człowieka, podniesione do najwyższej potęgi, żywa zawsze pamięć o obowiązkach prawdy i powinnościach cnoty, żywot czysty, który ze wszystkich prób życia wyszedł zwycięsko i któremu je-

dna zawsze przyświecała myśl, niezapomniana nigdy słowem i czynem, jaśniejąca jako najwyższy cel i zadanie, myśl zachowania zawsze godności człowieka i Polaka bez skazy, w miejsce miłości własnej głęboka miłość ojczyzny i bliźniego — oto są przymioty, dla których naród otoczył go aureolą wielkości, czci i uwielbienia“.

Kongres amerykański po wojnie o niepodległość uchwalił pewien fundusz dla Kościuszki za jego zasługi wojskowe; Kościuszko przeznaczył tę sumę na wyzwolenie i wychowanie tylu dzieci niewolników amerykańskich, dla ilu ona starczy.

Umierał przy dźwiękach pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“, którą mu zagrano na jego prośbę.

Spoczywa w podziemiach katedry Wawelu obok Łokietka, Kazimierza W. Mickiewicza i innych twórców naszej chwały, a żaden z nich nie jest od niego dostojniejszy, bardziej czczony i kochany.



WOJCIECH BARTOSZ GŁOWACKI.

W bitwie pod Raławicami, gdy artylerja rosyjska silnym ogniem uderzyła w nacierające zastępy polskie, grenadier pułku milicji krakowskiej Wojciech Bartosz z Rzędowic i towarzysz jego Świtacki, wyskoczywszy z szeregów, dopadli armat i własnymi czapkami nakryli ich zapalę. Za ten czyn bohaterski Kościuszko na placu boju mianował

Bartosza chorążym tegoż pułku z dodatkiem nazwiska Głowacki. W osobnej odezwie prosił starostę Antoniego Szujskiego z Rzędowic, którego dzielny chłop był poddanym, aby „raczył ulżyć pracy jego familji i stać się jej ojcem“. Jakoż pan Szujski uwolnił Bartosza wraz z żoną i dziećmi od wszelkich powinności, zagrodę pańszczyznaną na wieczne czasy jego rodzinie darował, nadto polecił wydać jej na wyżywienie jedenaście korcy zboża, najlepszą krowę, wieprza i maciorę. Komisja wojskowa krakowska w publicznej odezwie wysłała i za przykład innym dała wspinałomyślną ofiarę starosty rządowickiego. „Niech się tylko — głosiła ona — podobne przykłady pomnożą, a ojczyzna będzie miała pożądaną liczbę wiernych i odważnych obrońców. — Gdy po bitwie pod Maciejowicami powstanie polskie zostało przez Rosję stłumione, Kościuszko wzięty do niewoli i wywieziony do Petersburga, a siermiężni obroń-

cy ojczyzny musieli powrócić do jarzma pańszczyznianego, wrócił również do Rzędowic Bartosz. Tu spotkała go wielka niespodzianka. Pan Szujski odebrał mu całe nadanie, zaprzął go do pańszczyzny, a gdy chłop się opierał — oddał go jako rekruta do wojska austriackiego.

Co skrzywdzony bohater przecierpiał w tym gwałcie i poniewierce, odgadnąć łatwo. Ale gwiazda jego losu wysunęła się znowu z za chmury. Gdy generał Dąbrowski gromadził we Włoszech rozproszone wojska Kościuszki między przysłanymi mu jeńcami poznano Głowackiego, który też natychmiast został porucznikiem. Dzięki temu czcigodny chłop rzędowicki mógł znowu walczyć za ojczyznę.



TADEUSZ REJTAN.

Roku 1773 zebrał się w Warszawie sejm, złożony w znacznej części z posłów przekupionych a zwołany dla zatwierdzenia, dokonanego przez Rosję, Prusy i Austrię pierwszego podziału Polski. Znaleźli się jednak w jego składzie zacni i odważni patrijoci, między którymi największą i nieśmiertelną chwałą

otoczył swe imię poseł nowogródzki Tadeusz Rejtan.

Gdy przed rozpoczęciem obrad narzucił się na marszałka najnikczemniejszy z zaprzańców, przez Rosję opłacony Adam Poniński, Rejtan zawołał:

— Mości panowie, marszałek sejmowy nie sam się mianuje, lecz go obiera Izba poselska. Kogoż żądacie za przewodnika waszego?

— Niech żyje — krzyknięto — prawdziwy syn ojczyzny Tadeusz Rejtan!

Przez kilka godzin trwała wrzawa. Poniński, widząc, że oburzenie przeciw niemu wzrasta, odroczył sesję do następnego dnia i wraz z kilkoma poplecznikami wyszedł.

— Kto kocha ojczyznę, niech ze mną zostanie! — zawołał Rejtan i dodał:

Tem samym prawem, co Poniński, odraczam sesję do jutra.

Przez resztę dnia i noc pełnomocnicy państw rozbiorowych usiłowali jak najwięcej posłów przeciągnąć na stronę

Ponińskiego. Nazajutrz śród ogłuszającego zgiełku ukazał się we drzwiach sali sejmowej Poniński i krzyknawszy:

— Odraczam sesję do jutra!

Znikł ze spółnikami swej hańby.

Wrzawa wzmożła się. Śród niej, zmęczonym i ochryłym głosem Rejtan zaklinał:

— Kto kocha Boga, kto wierny ojczyźnie, niech jej dziś nie odstępuje! Wszak widzicie, że tu chodzi o zniszczenie najdroższych jej praw!

Wybuchnęły głosy skargi, żalu i rozpaczki. Odroczone znowu sesję do jutra.

Przed wieczorem doręczony został Rejtanowi pozew o zgwałcenie obrad.

Z drugiej strony jego dzielny towarzysz poseł Korsak podał skargę na Ponińskiego, której nie przyjęto.

Nazajutrz Poniński obsadził wejścia do sali sejmowej żołnierzami rosyjskimi i pruskimi, którzy mieli rozkaz nie wpuszczać publiczności, ale ta, zachęcona przez Rejtana, przełamała wartę

i wtargnęła do Izby. Około południa zaczęli się schodzić posłowie, spółnicy Ponińskiego, który sam nie przyszedł. W jego imieniu jeszcze raz odroczył sesję ks. Lubomirski. Posłowie nieprzekupieni zaczęli złorzeczyć a publiczność, zagroziwszy drogę wychodzącym, wołała:

— Co robicie? Bójcie się Boga, oddajecie naród w niewolę!

Rejtan, rozkrzyżowawszy ręce, usiłował ich powstrzymać.

— Jeżeli -- zaklinał — miła wam wiara, miła ojczyzna, jeżeli nie chcecie się podać na wstyd, na hańbę i niewolę wieczną, zostańcie!

Posłowie wszakże, jedni ze strachu, drudzy z podłości, nie przestali wychodzić. Wtedy Rejtan padł na próg i rozdartym głosem zawołał:

— Idźcie na zgubę i potępienie wieczne, depczcie to łono, które się zastawia za cześć i swobody wasze!

I tu rozpaczliwa tama nie powstrzymała lękliwych i nikczemnych.

Pierwszy przestąpił przez leżącego Jacek Jezierski, za nim inni. W sali pozostało tylko 15 posłów, a wkrótce tylko 6.

Korsak, stanąwszy we drzwiach, mówił do publiczności, zgromadzonej za wartą:

— Świadcę przed wami tu przytomnymi, świadczę przed Bogiem, wszystkimi mocarstwami i światem całym, że gwałt niesłychany spełnił się na wolnym narodzie.

Protestujemy przeciw otoczeniu Izby obcem wojskiem; protestujemy przeciw odroczeniu obrad; protestujemy przeciw mianowaniu się Ponińskiego marszałkiem i oświadczamy, że nie wyjdziemy z tej Izby, choćbyśmy z głodu pomrzeć mieli. Zginiemy, lecz Bogu i ojczyźnie dochowamy czyste sumienie.

Wieczorem pełnomocnicy Rosji, Prus i Austrii zaprosili do siebie posłów po-

zostałych w Izbie. Poszło czterech Litwinów. Starano się naprzód zjednać ich łagodnością, a potem przestraszyć groźbami. Nie ulękli się i nie ulegli.

Wróciwszy do Zamku, zastali salę sejmową zamkniętą a w niej Rejtana.

Położyli się pod drzwiami i tak przenocowali.

Nazajutrz pełnomocnicy państw rozbiorowych wymogli na królu Stanisławie Augustcie przyłączenie się do konfederacji, sprzyjającej ich zamiarom.

Poniński otworzył obrady. Wyparty z Izby Rejtan wyszedł, szlochając.

Nawet bezdennie spodlony Poniński uczuł jakąś cześć dla jego wielkiej i szlachetnej duszy: nietylko skasował potępiający go wyrok, ale ofiarował mu 2000 zł. na drogę.

— Przywiozłem z sobą — rzekł Rejtan — 5000; dam ci je, ale zrzec się przekupstwa i niecnoty.

Naturalnie Poniński nie zgodził się, ale obecny przytem generał pruski po-

winszował Rejtanowi jego zachowania się.

Czcigodny ten człowiek nie mógł dłużej pozostać na widowni politycznej.

Usunąwszy się na wieś, wpadł z rozpaczy w melancholję, a następnie w obłęd, w którym szkłem ze stłuczonej szklanki rozpruł się i skonał.

Ilu równych mu patryjotów zna historia świata?



JÓZEF WYBICKI.

Urodził się w (1747 r.) i wychował w epoce największego znieprawienia narodu polskiego za ostatnich królów. Droga jego życia i działalności była długa, licznymi zwrotami i wypadkami urozmaicona. Poseł na sejmy, komisarz rządowy, członek rządu w Księstwie Warszawskim, senator, wojewoda, pre-

zes sądu najwyższego w Królestwie Polskim, przez 50 kilka lat zajmował różne wysokie stanowiska, na których wśród ogólnego zepsucia zachował charakter nieskalany, miłość ojczyzny głęboką i energję w ratowaniu jej niezłomną. „Ojczyzno moja — pisze w jednej ze swych ksiązek — nie mam ci co innego nieść w ofierze, tylko co mi natura dała — chęć dochodzenia prawdy. Tę składać na łonie twojem całe życie będę. Przyjmij przysięgę: żyć nie chcę, tylko dla ciebie“. Przysięgi tej dotrzymał.

Rosja, przygotowując ujarzmienie Polski, zażądała przez swego pełnomocnika, ażeby sejm zebrany w r. 1767 wyznaczył delegację, któraby rozstrzygnęła sprawę różnowierców, nadała nowy ustrój Rzeczypospolitej i ułożyła warunki przymierza z przewrotną sąsiadką. Przeciwno temu żądaniu, które gwałciło niezależność państwa i miało ułatwić jej przeprowadzenie planu w szczupłym gronie delegatów po części prze-

kupionych, zaprotestowało kilku posłów: ambasador rosyjski kazał porwać ich i wywieźć w głąb Rosji. Ten dziki gwałt, a nadewszystko dołączona do niego groźba zastosowania go do innych w razie dalszego oporu, przeraziła bojaźliwych i pomnożyła zastęp sojuszników Rosji. Wznowiony następnego roku sejm słuchał postanowień delegacji w milczeniu. Tylko jeden, młodziutki, bo zaledwie 21 letni poseł, Józef Wybicki, przerwał czytanie i zaprotestował przeciw służalczej uchwale. Powstała wrzawa. Wybicki wyszedł niepostrzeżenie z sali i wyjechał z Warszawy. Tym sposobem uniknął zemsty ambasadora rosyjskiego. Był to już drugi wypadek, w którym musiał chronić się przed wrogami swej ucziwej śmiałości. Jako pomocnik Andrzeja Zamoyskiego w opracowaniu „Zbioru praw“, wprowadzającego reformy a potępionego przez szlachtę, chcąc na sejmie go bronić, wystąpił jako kandydat na posła w Środzie. Śród

zgrupowanych wyborców usłyszał groźne pomruki i wymysły. „Oto jegomość—mówiono—coby chciał chłopów w szlachtę obrócić, a nas w chłopów“. — „Więcej — odezwał się ktoś inny — onby chciał nasze córki obrócić w chłopianki“. Ostrzeżony przez przyjaciół, że przygotowano zamach na jego życie, uciekł potajemnie i kandydowania zaniechał.

Z licznych a zawsze najzacniejszą dążnością natchnionych rad i przestrog Wybickiego, dawanych narodowi, szczególną moc i wartość posiadały napomnienia w obronie ludu wiejskiego. „Nie wymyślicie, obywatele, takiej zapory — pisał — którejby nie przełamała wrodzona miłość wolności... Piszcie prawo na prawo, aby człek był niewolnikiem: on szukać będzie swobody, bo poddaństwo przyrodzeniu przeciwne“...

„Pan przez zbytek i ambicję zawsze chciał mieć co drogiego i zagranicznego, a chłop przez ubóstwo nic sobie w kraju kupić nie mógł. Z pięciu run wełny

siermięgę sobie uszył, na bieliznę dwa mu zagony lnu wystarczyły, z drzewa młodocianego kora obuwie mu dawała, las go we wszystkie gospodarskie opatrzył potrzeby. Taki po większej części kraju naszego obraz“. To też „chłop poddany ledwie nie za tyle plebanowi płaci pogrzebów, ile chrzcin wyprawił w swojej chałupie“.

Niektóre uwagi Wybickiego nie powinny nigdy zacierać się w naszej pamięci. „Dwie mnie prawdy — powiada on — w naszym narodzie zastanawiają: nadzwyczajna miłość wolności i nieopojęta nieczułość w niewoli“. Obie te prawdy stwierdziła nasza historia wielokrotnie.



PAWEŁ BRZOSTOWSKI.

Kanonik wileński, referendarz litewski, nabywszy (1767) dobra Merecz, które nazwał Pawłowem, znalazł ziemię zapuszczoną, ludzi zdziczałych, pogrążonych w nędzy. Zaczął ich oświecać, odmawiać od pijaństwa, czytać im w niedziele i święta pouczające książki, gromadzić młodzież na przyzwoite zabawy i kształcące rozmowy. Zebrawszy ojców, wyłożył im potrzebę ułożenia ustawy.

Wybrano do tego czterech starców, którzy ją opracowali z Brzostowskim. W oznaczonym dniu odczytano ten statut wszystkim, którzy go przyjęli z wyjątkiem jednego włościanina. Ten, otrzymawszy kartę wolności, wyszedł.

Włościanie pawłowscy dostali ziemię na wieczystą dzierżawę, z której bądź płacili czynsz, bądź odrabiali pańszczyznę. Nie było to nowością, bo wówczas takie dzierżawy oddawna istniały i nie dawały chłopom dobrobytu. Nowością, zapewniającą im dobrobyt, było szlachetne serce Brzostowskiego, które czuwało nad wszystkimi urządzeniami Pawłowa. Obok udoskonalenia w gospodarstwach założył szkoły, w których obok czytania, pisania i rachuków uczono robienia kapeluszy, koszyków, pończoch, czapek nocnych itp.

Ustawa Pawłowa nadawała mu organizację wojskową. Na czele jej stał gubernator, niżej namiestnik czyli pisarz, przysięgły, cenzor, pilnujący wykony-

wania przepisów i niedopuszczający zbyt długiej bezżenności i inni, wszyscy umundurowani i uzbrojeni.

Dom główny był niewielki, ale wygodny. Mieścił w sobie bibliotekę z kilku tysięcy tomów, gabinet przyrodniczy, zbiór obrazów i rycin. Przy nim stały oficyny dla gości, kaplica, zabudowania gospodarskie itd. Co cztery lata odbywały się zebrania, na których odczytywano ustawę i rozstrząsano sprawy bieżące pod przewodnictwem Brzostowskiego.

Sława urządzeń Pawłowa zabrzmiała szeroko. Zbliża i zdaleka król, książęta, magnaci, zamierzający poprawić w swych dobrach dolę ludu, przyjeżdżali osobiście lub żądali listownie objaśnień. Jako wypróbowana i powszechnie uznana ustawa Pawłowska zatwierdzona została przez sejm czteroletni.

Podczas powstania Kościuszkowskiej milicja Pawłowa wzięła w niem udział. Przez dwa tygodnie mężnie broniła się

oblężona przez wojska rosyjskie, zanim uległa przemocy.

Po ostatnim rozbiore kraju Brzostowski wyjechał do Drezna. Tam jego włościanie przysłali mu obrączkę z napisem: „przyjacielowi ludzkości“, na co on w odpowiedzi przysłał im kilka obrączek z napisem: „cnotliwym gospodarzom“. Gdy długo nie wracał, posłano do niego list, w którym między innymi znajdowały się takie słowa: „Pośród wielu klęsk doświadczonych, pośród ogromnego nieszczęścia, które ziemię tutejszą i jej mieszkańców w przeciągu całego roku niszczyło i dotąd uciska, był jeden promyk nadziei naszej, że się doczekamy tej chwili, kiedy na łono łaskawego pana zniósłszy smutki i przygody, odbierzemy pociechę, odejdziemy w radości i, wspólnie dzieląc los przykry, żyć będziemy spokojnie. Była nadzieja, że powrót Twój do ziemi Pawłowskiej z Warszawy otrze łzy nasze, a oglądając jawne dowody włościan Twoich

i skutki przywiązania do ojczyzny, zatrzesz łagodnością Twoją i utuleniem ślady zrządzonej nędzy i od przemożnych domierzonego smutku. Zniknęły pociechy i zamiast najprędzszego oglądania przybycia Pana, słyszymy o jego oddaleniu się z kraju, miasto oczekiwania, niepewność uściśnienia kiedykolwiek nóg pańskich, a na miejsce osłodzenia ciągłych zgryzot najdotkliwszą odbieramy boleść utracenia w nim dziedzica ziemi tutejszej. I na toż praca Twoja, Panie, trzydziestoletnia na udoskonalenie i oświecenie włościan swoich łożona, abyś ich opuścił? Na toż okazywana dobroć szczególna i łaski Twoje świadczone, abyś, nas odstępując, większą przywiązaniu i czułości zadawał ranę? Znakiem jest, żeśmy Twych względów niegodni, żeśmy na nic zasłużyć nie umieli i za to nas nieba karzą“.

Brzostowski, nie mogąc poddać się niewoli, sprzedał swe dobra, a powrócisz z zagranicy do kraju, zamieszkał

w Rukojniach niedaleko Pawłowa, gdzie umarł jako archidiakon wileński 1827 r.

Nie zniósł on pańszczyzny, nie uwłaszczył włościan, nadał im organizację w kilku pomysłach dziwną, a jednakże zapewnił im dobrobyt i zyskał szczerą miłość. Świadczy to, że zacne serce potrafi we wszelkich warunkach i stosunkach stwarzać ludziom szczęście. Niestety, po 30 latach istnienia zniknęła oaza pawłowska, pozostawiwszy po sobie zaledwie wspomnienia i okopy.

KAROL BRZOSTOWSKI.

Oddziedziczył on dobra sztabińskie, w gub. Suwalskiej, ogromnie odłużone nad wartość. Radzono mu je porzucić. Młody elegancki hrabia chwilowo uległ tej namowie i wyjechał do Warszawy, gdzie wszedł do wojska ks. Konstantego (1811 r.). Ale opuścił tę służbę i wrócił do Sztabina. Tu znalazł pola zapuszczone, a budynki zrujnowane. Rozpoczął się długi szereg procesów pieniackich i zawikłanych, przytem zbuntowani chłopie nie chcieli nic płacić i odrabiać. Jedy-nym pomocnikiem pana był służący. „Jedząc kartofle, które on przyprawiał— pisze Brzostowski — mogłem żyć, ale oficjaliście przystojnie się utrzymać nie było podobieństwa. Dzień na roli trawiąc

przy błoncy (łuczywie) wieczorami pisząc, załatwiłem interesy zbyt trudne, gdyż ani na wyjazdy, ani na opłatę listów nie miałem funduszu. Wizyt sąsiadów unikałem, bo nie miałem ani czem ich przyjąć, ani na czem posadzić: ani stołka, ani owsa, ani obiadu, ani świecy. Gdy kto przyjechał ze wstydu kryć się musiałem lub narażony byłem na pośmiewisko. Bliski sąsiad, odwiedziwszy go chorego i nie dostawszy nawet herbaty, zrozumiał położenie i pożyczył Brzostowskiemu 12.000 zł. Teraz mógł właściciel Sztabina pomyśleć o ratunku. Miał drzewo tylko opałowe, którego sprzedać nie mógł. Założył hutę szklaną, której dzierżawca zbankrutował; Brzostowski musiał nią sam kierować. Nabył dzieła techniczne, robił próby i wykształcił się na hutnika szklanego. Rząd zaczął kopać kanał Augustowski. Do budowy śluz potrzeba było odlewów szklanych. Brzostowski nakupił starego żelastwa, sprowadził z Prus formarza, zaopatrzył

się w specjalne książki i urządził pracownię. Dwa kółka, wytopione dla służby kanałowej z surowca kopjowego w browarze żydowskim, dały mu pierwszy fundusz. W ciągu kilkunastu miesięcy, nie mając fabryki, otrzymał za swe wyroby od dyrekcji kanału 70.000 zł. Jedną połową tej sumy pokrył koszty surowca, węgla i robotników, a drugą spłacił długi. „Odtąd — powiada — niebo rozjaśniło się nieco. Już miałem się w czem obrócić i mogłem już się pokazać“.

Dobra sztabińskie obejmowały 770 włók, w tem tylko czwarta część pól. Brzostowski zniósł 1820 r. pańszczyznę, ale odebrał włościanom ziemie, które włączył do folwarcznych i wypuścił im w dzierżawę. Czynniki gospodarcze ciągle pomnażał i doskonalił. Tak np. on pierwszy w Polsce zaprowadził telegraf wewnętrzny. W zarządzie był surowy, ale sprawiedliwy. Za upicie się chłopa, za przesiadywanie w karczmie, za wyniesienie z niej wódki szynkarz płacił

6 zł. kary. Oficjalistom powtarzał: każdy szukający pracy, powinien ją znaleźć we dworze. Nieubłagany był dla złodziejów, których wytępił — „jak Albert I wielki w Anglii“. Daremne przyjęcie do kancelarji dworskiej, połączone ze stratą czasu, nie z winy interesantów, lecz oficjalistów było wynagradzane. Ażeby odzwyczaić chłopów od włóczęgi po targach i uchronić ich od oszustów, urządził składy płótna, sukna, skór i t. d. Założył kasę oszczędności i pogrzebowa, chorym zapewnił pomoc lekarską. W czasie nieurodzaju sprzedawał zboże po niskiej cenie. Budyunki włościańskie były ubezpieczone. To też po pogorzeli szybko rozbudował Sztabin. Produkcję przemysłową rozwijał ciągle. Oprócz hut szklanej i żelaznej powstały fabryki miodu, porteru, araku, gorzelnie, dystylarnie, browary i t. d.

Brzostowski brzydził się fanatyzmem i faryzeuszostwem, ową — jak mówił — pańszczyzną, Panu Bogu odrabianą, ażeby

później tem swobodniej można znów sobie dogodzić. W Sztabinie żydzi mieli swoją bóżnicę, a pastor z Suwałk przyjeżdżał na konfirmację ewangelicką. Usilnie starał się o wyrobienie poczucia godności w ludzie. Założył szkołkę dla terminatorów huty, kazał uczyć chłopów, kancelaryjnych i nawet od kuchennych nie przyjmował innych próśb tylko piśmiennych.

Kary cielesne były rzadkie, aresztu, jako próżnowania, unikano, wyrazy grubjańskie zniknęły z mowy. Żadnych tytułów w administracji nie używano.

Długoletnią i znakomitą pomocnicą Brzostowskiego była żona oficjalisty Rymaszewska. Gdy umarła wydał on następujące polecenie do oficjalistów: „Pani Rymaszewska była moją pomocnicą przez lat z górą 30; was ona wychowała i wprowadziła na drogę cnoty. Pamięć jej niech was broni od zboczenia. Zachowujcie tu po niej jej sprawiedliwość, jej sumienność, jej uczynność dla każde-

go. Niech przychodzący do kancelarji nie spostrzeżga, że jej tu niema, niech w was pozna jej wychowańców, niech powie: „Jej osoby tu niema, ale jej cnoty pozostały“. Przypomnijcie i mnie też ją waszem postępowaniem; niech widzę w was jej wychowanków, naszych wychowanków, nasze dzieci. Ona was tak nazywała w ostatnich chwilach i ja pragnę wam to nazwisko zachować. Krzesło i stolik, przy którym pracowała, niech stoją, jak były za jej czasów. Pamiątka ta jej jest naszym sercom potrzebna. Jeżeli kto przy tym stole siądzie dla odrobienia czynności, którą ona spełniała, niech pamięta święty obowiązek godnie spełniać. Żeby zaś nikt bez uznania tego obowiązku na krześle tem nie siadł, żeby aby gość jaki tam się nie wcisnął, zrobić barjerkę zamykaną, odgraniczającą miejsce interesanta od miejsca pracującej i uważać, aby ta barjerka była zamknięta w każdym razie, gdy kto mniej delikatny w uczuciach do tego miejsca się zbliży.

W buchalterji, w indeksach i księgach zachować ciągle konto pod nazwiskiem ś. p. pani Rymaszewskiej, jak od lat 30 z górą istnieje. Pensję, jaką sobie dopisała, jeszcze i teraz na to konto bilansować. Z funduszu tego będę później asygnował wsparcia“.

Ażeby połączyć włościan węzłami wspólności, ustanowił kary pieniężne za ich wzajemne uszkodzenie sobie, składane do skarbonek. Stanowiły one fundusze użyteczności społecznej (utrzymywanie biednych, chorych i t. p.). Oznaczał je soltys, od którego była apelacja do sesji ogółu soltysów.

Wielkie wrażenie sprawiła na Brzostowskiego wiadomość, że bardzo zamożni obywatele odebrali włościanom grunty i włączyli do folwarcznych. Przypomniał bowiem sobie, że on zrobił to samo. Pod wpływem wyrzutów sumienia zaczął rozmyślać:

„Jeśliby — mówił do siebie — jeden pan miał prawo to uczynić. to także

prawo musieliby mieć wszyscy inni. Mogłoby więc kilkanaście tysięcy obywateli powiedzieć kilku miljonom osiadłych włościan swoich: Bywajcie zdrowi, idźcie sobie na cztery wiatry. Niedorzecznością jest przypuszczać, ażeby np. $\frac{1}{100}$ część narodu miała prawo powiedzieć $\frac{99}{100}$: Nie wolno wam stąpnąć na tę ziemię (chyba na placach i drogach publicznych), bo ja ziemię tę kupiłem; ona jest moją wyłączną własnością i nikomu nie wolno ani na niej siedzieć, ani jej orać, żąć, ani nawet na niej stać, tylko gdy ja mu pozwolę, jak długo ja mu pozwolę i pod jakimi warunkami ja mu pozwolę. Coby na to rzekła $\frac{1}{100}$, gdyby owe $\frac{99}{100}$ oświadczyły: My o to nie dbamy, wynosimy się za granicę, może nawet do innej części świata. Bywajcie zdrowi wyłączni właściciele ziemi naszej“, Doskonalać ciągle swój stosunek do włościan, postanowił utrzymać każdego na zajętej ziemi za oznaczony czynsz, dopóki ten zechce.

W r. 1853 wyjechał za granicę dla kuracji, która mu nie poprawiła zdrowia. Umarł następnego roku w Paryżu, pochowany w Montmorency, obok Mickiewicza, Kniaziewicza i Niemcewicza.

Otworzono testament: fabryki i ziemię darował „swoim dzieciom“.

Jeżeli złączymy wszystkie rysy charakteru K. Brzostowskiego, stanie przed nami jedna z najwspanialszych postaci. Jego fundacja była znakomitą, miała wszakże jedną wadę, która jej odebrała żywotność — wymagała ciągłego istnienia i działania swego twórcy. A zwłaszcza gdy się dostała w drapieżne ręce rosyjskich opiekunów ludu sztabińskiego, okradziona i obrabowana przez nich wynaturzyła się i dziś nawet nie przypomina swojej pierwotnej duszy. Jest to ruina, z której gruzów nikt nie odgadłby dawnej budowy.



STANISŁAW STASZIC.

Jest to charakter imponujący siłą, czystością i żywotnością.

Syn mieszczanina z Piły w Wielkopolsce urodził się w r. 1755. Po ukończeniu szkoły krajowej zwiedził uniwersytety zagraniczne i zawiązał stosunki z uczonymi. Ulubionem jego zajęciem naukowym było przyrodoznawstwo, zwłasz-

cza geologja. Wróciwszy do kraju, nie mógł objąć żadnego urzędu, jako nie szlachcic, i przyjął obowiązki nauczyciela domowego u kanclerza Zamoyckiego, gdzie przebył 20 lat. W tym okresie został wyświęcony na księdza i otrzymał probostwo w Turobinie, którego jednak się zrzekł.

Zebrawszy znaczny majątek, kupił od rządu austriackiego starostwo hrubieszowskie, osiadł na wsi, zajął się nauką i losem swych włościan. Obrany członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przeniósł się do Warszawy i tu wszystkie swe siły i środki mu poświęcił. Kupił dla niego dom, ofiarował swoją bibliotekę i zbiór narzędzi fizycznych, wydawał swym kosztem prace Towarzystwa. W r. 1808 obrany został jego prezesem.

W Księstwie Warszawskiem i utworzonym później Królestwie Polskiem piastował rozmaite wysokie urzędy, na których rozwijał pożyteczną dla kraju

działalność. Szkoły ogólne i specjalne, uniwersytet, fabryki, drogi i mosty, wszystko, co należy do kultury, znalazło w nim twórcę, ofiarodawcę lub życzliwego opiekuna. Głosząc w pismach i stwierdzając w czynach, że lud wiejski znosi ciężkie krzywdy, powinien być wyzwolonym i uwłaszczone, stworzył on, ze swej majątności hrubieszowskiej małą rzeczpospolitą włościańską, nadał jej własnego pomysłu ustawę i organizację. Pragnął on, ażeby to było społeczeństwo ludzi wolnych, rolników i rękodzielników, mających dostateczne podstawy gospodarcze do rozwoju materialnego i duchowego, będących światłymi, zamożnymi i uczciwymi obywatelami kraju.

Państwo hrubieszowskie posiadało ostatecznie 17228 morgów obszaru, między którymi było 5329 społecznych. Darowiznę przyjęło 330 osób. Pojedyncze gospodarstwa miały 16—60 morgów, a według ustawy nie mogły przekraczać 100 m.

Na czele administracji stał prezes z rodu Grotusów, którzy ten urząd sprawowali dziedzicznie, odpowiedzialny przed Radą gospodarczą, czuwającą nad wykonywaniem ustawy i rozwojem fundacji.

Miała ona tę samą wadę, co wszystkie jej podobne twory uczuć szlacheckich, a niedostatecznie liczących się z rzeczywistością — stała mocno i rozwijała się pomyślnie, dopóki żył Staszic. Doznała ona również losu wszystkich fundacyj dla włościan w Królestwie Polskim: rząd rosyjski zagarnął ją pod swą władzę, zniszczył w niej najżywniejsze czynniki, ograbił, zawichrzył i pozostawił coś, co nie da się ani utrzymać w pierwszym stanie, ani udoskonalić.

W narodach wolnych, niepodległych, samorządnych, rzadziej występują, mniej są potrzebni ludzie ofiarni, zaspokajający te potrzeby społeczeństwa, które opatruje państwo. Ale w narodach ujarzmionych, żyjących pod panowaniem

gwałtu i bezprawia, niszczonych i krępowanych w rozwoju przez rząd obcy, tacy ludzie, jak Staszic, nabierają nieobliczonego znaczenia.

Ten kapłan, szerzący religję obywatelstwa i patriotyzmu, uczący cnót publicznych nie z ambony, ale ze swych ksiązek, które są jak gdyby płomiennymi kazaniami; ten wysoki urzędnik, używający władzy i wpływów wyłącznie na podnoszenie dobrobytu i oświaty narodu; ten właściciel wielkich dóbr, rozdający je swoim poddanym; ten bogacz, uczęszczający na najtańsze miejsce do teatru, mieszkający w ubogich pokoikach, i odziany tak nędznie, że strażnik komory pobił „radcę stanu” w przekonaniu, iż złapał w niedozwolonym miejscu włóczęgę; ten zacny człowiek, gorący patriota, wielki filantrop, spoczywający w śnie wiecznym pod skromnym pomnikiem przy kościele na Bielanach — jest w naszych dziejach postacią posagową, chociaż dotąd bez posągu.

Czem dla upadłej, zaprzędanej i za-
wojowanej Grecji był Demostenes, tem
dla gubiącej się i gubionej Polski był
autor „Przestróg” — Staszic.

Nie miał on daru wymowy tamtego,
ale dorównywał mu zacnością, zapalem,
pragnieniem ratowania ojczyzny i bólem
niemożności jej ocalenia.



TOMASZ ZAN.

Twórca towarzystwa młodzieży uniwersyteckiej pod nazwą Promienistych i Filaretów, przyjaciel Mickiewicza, autor kilku poematów, wzniosł się ponad te zasługi swym czystym i spżowym charakterem. Jako przewodnik w tym związku szczepił on w jego członkach najszczytniejsze zasady prawości, miłości bliźniego

i patryjotyzmu. Wysłany za to przez rząd rosyjski na osiedlenie do Orenburga, trudnił się dawaniem lekcyj, za które nie chciał przyjmować żadnej zapłaty, gdyż to — według niego — odbiera czystą rozkosz pracy. Obok nauczycielstwa, rozmyślał, czytał, cierpiał i głużył ból wygnania dorywczemi zajęciami. „Wiosną rąbałem lasek, latem zbierałem owady, jesienią polowałem, zimą tocę” — pisał do Mickiewicza, który go nazywał „patriarchą biedy”. Pomimo że Polaków karanych wygnaniem na Syberję za czyny polityczne, rząd rosyjski otaczał skłamaną potwarzą i niesławą, Zan nie tylko wśród ludności, ale nawet u władz zyskał głęboki szacunek. Z podziwem i czcią patrzano na ten żywy pomnik krzywdy narodu polskiego, na tego męczennika, który nikomu się nie skarżył, na tego nieziemskiego człowieka, który w dobroci roztopił gniew na wroga i zamiast zemsty odpłacał mu się usługami i zacnością ewangeliczną.

Ukoił swą tęsknotę do ojczyzny, do której pozwolono mu wrócić. Ale nie-
długo w niej odżywał. Umarł na Litwie
w roku 1855.

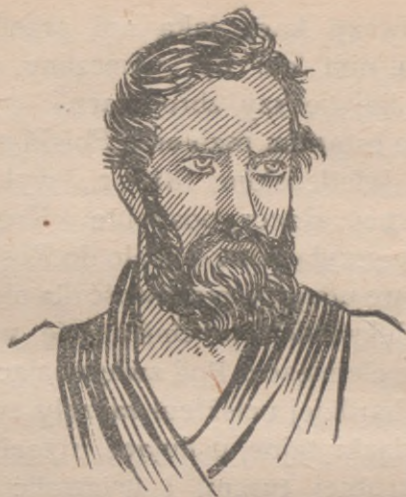


ADAM MICKIEWICZ.

Dzieła i losy największego poety polskiego są powszechnie znane, mniej natomiast wiadoma jest jego działalność w ostatnim okresie życia. Kiedy Mickiewicz przestał tworzyć, miał zaledwie trzydzieści kilka lat, czyli był w wieku, w którym genjusze dochodzą do najwyższego rozwoju swej potęgi. Nie starość więc, nie zużycie lub wyczerpanie

sił ubezwładniło tego olbrzyma, ale inna przyczyna. Tą przyczyną było cierpienie, które okaleczyło lub zabiło tyle dusz polskich—zguba ojczyzny. Po upadku powstania w 1830 roku, śmiało i nieśmiało nadzieje odzyskania lub wyzwolenia jej niepodległości zgasły, ustąpiwszy miejsca rezygnacji i rozpacz. Ale Polska była narodem zbyt żywotnym, gwałt popełniony na niej zbyt haniebnym, ażeby najdzielniejsi jej synowie i obrońcy mogli długo godzić się z losem niewolników. Gdy inni próbowali nieszczęśliwie wywołać w kraju nową rewolucję przeciw Rosji, Mickiewicz, który nie wierzył w powodzenie takich przedsięwzięć, zaczął szukać ratunku w cudach i mocach nadprzyrodzonych. Zaprzestał pisać, uważając, że wobec niedoli ojczyzny poezja jest zabawką, pograżył się w religijnych rozmyślaniach i uśmierzył ból swego patriotycznego serca wiarą w pomoc boską. W literaturze całego świata nie było podobnego wypadku,

ażeby wielki poeta tak odczuł utratę niepodległości narodu, że dla ratowania go poświęcił swój genjusz w najpiękniejszym rozkwicie i rzucił się do działań, które nie odpowiadały ani jego zdolnościom, ani zamiarom. Gdy cud nie przychodził, Mickiewicz, twórca nieśmiertelnych arcydzieł poezji, zamiast je dalej wyprowadzać z siebie, chciał zostać dowódcą lub żołnierzem małego legjonu; umysł mocny i realny zatopił się w marzycielstwie chorobliwym lub naiwnem. A wszystko to się stało pod wpływem bólu tej głębokiej rany, jaką sercu, bijącemu miłością ojczyzny, zadał jej upadek. Nigdzie taka tragedia i z takim bohaterem nie odegrała się.



WALERJAN ŁUKASIŃSKI.

Gdy pisarz włoski Silvio Pellico za udział w towarzystwie rewolucyjnym przesiedział dziewięć lat w więzieniu twierdzy austriackiej, spółczujący z nim świat ucywilizowany uważał tę jego karę za szczyt męczeństwa politycznego i rozsławił ją w wielu opisach. Tymczasem Łukasiński za podobną winę trzymany był w więzieniu rosyjskiem 48 lat, wy-

cierpiawszy karę, jaką ani przed nim, ani po nim nie był umęczany żaden, nawet największy zbrodniarz.

Po ostatnim rozbiórze Polski na kongresie wiedeńskim 1815 r., wykrojone z dawnej Rzeczypospolitej Królestwo Polskie przyłączone zostało do Rosji. Początkowo udający zyczliwość dla niego cesarz Aleksander I przemienił się wkrótce na jego ciemiężcę. Pod zwiększającym się coraz bardziej uciskiem zaczęły tworzyć się związki tajne, usiłujące przeciwdziałać okrutnej tyranji i wyzwolić naród z jej kajdan. Jednym z tych związków było Towarzystwo Patrjotyczne, którego głównym kierownikiem był major Łukasiński. Już dawniej podejrzrywany o sprzeciwianie się woli wszechwładnego i srogięgo namiestnika i brata cesarskiego, księcia Konstantego, któremu oparł się jako sędzia w pierwszej sprawie wojskowej, po wykryciu Towarzystwa w r. 1822, został aresztowany i skazany na 9 lat ciężkich robót w Zamościu, dwaj jego towarzysze

na 7, karę tę zmniejszono im o 2 lata. Wszystkich trzech skazańców, ubranych w mundury i ordery, przywieziono na czarnej platformie do obozu za rogatkami Powązkowskiemi w Warszawie. Ustawiono wojsko w czworobok i uderzono w bębny. Wystąpił kat, który zerwał skazańcom szlify i złamał szpady nad ich głowami, jego zaś pomocnicy zdarli z nich mundury, wdzieli im kurtki więzienne i ogolili głowy, poczem kowalé zakuli ich w kajdany. W takim przybraniu kazano im wziąć taczki i przejść z niemi przed frontem wojska śród ogłuszającego turkotu bębnow. Łukasiński szedł pierwszy śmiało z podniesioną głową. Po tej haniebnej, chociaż niehańbiącej nieszczyśliwych ceremonji, przewieziono ich do twierdzy w Zamościu.

Ponieważ Łukasiński nie chciał wyjawić tajemnic Towarzystwa Patrjotycznego i wskazać niewykrytych uczestników, nasunięto mu zdradziecko myśl ucieczki z więzienia. Złapany wraz z to-

warzyszem Gumińskim skazany został na 500 kijów (pałek). Gumińskiemu wymierzono karę natychmiat, Łukasińskiemu, z którego chciano wyciągnąć zeznania — później. Przez cały rok leczył on i „łatał“ poszarpane ciało. Nadto ksiązę podwoił mu karę do lat 14.

Z więzienia w Zamościu przywożono Łukasińskiego jeszcze parokrotnie dla zeznań przed sądem w sprawach sprzyścień politycznych, do których go przyczepiono. Przy tych badaniach okazał on również moc charakteru, niezłamaną katowaniem i więzieniem.

Po wybuchu rewolucji Listopadowej w 1830 r., Polacy, wypędzając Rosjan, dziwnem zapomnieniem nie uwolnili Łukasińskiego. Uciekający ks. Konstanty kazał go przykuć do armaty i uprowadził z sobą. Osadzono go w twierdzy Szlisselburskiej, gdzie przebył nie do kresu swej kary, ale do śmierci, przez 38 lat. Zamknięty samotnie w podziemnej, odosobionej celi, odcięty zupełnie

od świata, niesłyszający nigdy głosu ludzkiego, gdyż straży zabroniono z nim rozmawiać, powoli odrętwiał, kostniał, tracił wysuszające się kroplami życie.

Przesiadujący z nim współcześnie w tejże twierdzy, pisarz rosyjski Bakunin spotkał go przypadkowo na przechodzie więźniów.

— Gdy nas wypuszczono na kilka minut z lochu—opowiadał on po wydobyciu się — zwróciłem uwagę na starca z bardzo długą brodą. Był zgięty, ale miał postawę wojskową. Strzegł go oficer dyżurny i nie pozwalał nikomu do niego się zbliżyć. Po paru dniach z wielkim trudem dowiedziałem się, że to Łukasiński. Nikt nie pamiętał, kiedy go przywieziono do Szlisselburga. Staralem się przemówić do niego. Pewnego dnia, mijając go, zawołałem:

— Łukasiński!

Drgnął całym ciałem i zwrócił do mnie wzrok przygasły.

— Kto? zapytał po chwili.

— Więzień polityczny.

— Który rok teraz?

Odpowiedziałem.

— Kto w Polsce?

— Mikołaj.

— A Konstanty?

— Nie żyje.

— Co w Polsce.

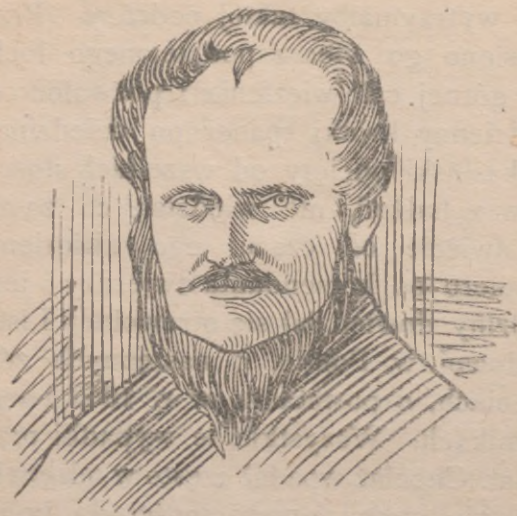
— Wkrótce dobrze będzie.

Skłamałem, chcąc trochę pocieszyć nieszczęśliwego starca. Odwrócił się nagle i stanął. Widziałem jego przyspieszony oddech. Odszedł ze spuszczoną głową. Po paru dniach dowiedziałem się, że ta rozmowa bardzo nim wstrząsnęła. Był niespokojny, ale powoli zapadł znowu w swe odrętwienie i senność.

Gdy w r. 1862 komendantem twierdzy został człowiek nieco lepszy od innych, starał się o uwolnienie Łukasińskiego. Car odmówił. Później postanowiono wysłać go na osiedlenie do Syberji Wschodniej, ale spostrzeżono, że chory, wyniszczony tyloletniem więzieniem starzec

nie wytrzymałby takiej podróży. Przeniesiono go więc z podziemnego lochu do górnej. celi więzienia i pozwolono na codzienny krótki spacer po dziedzińcu. Łukasiński odcięty od wszelkich stosunków z ludźmi, nie wiedział, co zaszło w świecie od czasu jego uwięzienia. Dopiero od komendanta twierdzy i jego rodziny dowiedział się o rewolucji Listopadowej w Polsce, o następnych zdarzeniach, o powstaniu w r. 1863 i jego wynikach. Wszystkie te wypadki przebolewał. Chociaż wpadał często w odrętwienie, nie stracił przytomności do końca życia, które zgasło 26 lutego 1868 r. Nie dopuszczono do konającego rodziny i nie pozwolono jej zabrać ciała.

Tak się mścił car rosyjski i tak jego zemstę znosili najszlachetniejsi Polacy.



STANISŁAW WORCELL.

Wyszedł z magnackiej rodziny wołyńskiej, a niegdyś niemieckiej, hrabiów Wurcell v. Timmerstein. Od swego najbliższego otoczenia wyróżnił się wczesnie nastrojem idealistycznym, powagą umysłu i wielką wrażliwością na niedole społeczne. Wybrany posłem na sejm rewolucyjny w 1831 r. rozgorzał płomien-

nym patriotyzmem i jeden z pierwszych podpisał detronizację Mikołaja I, jako króla polskiego. Po upadku powstania wyjechał zagranicę, gdzie przez lat 20 w Anglii, Francji, Belgii pracował niezmordowanie nad zbudzeniem w mocarstwach zachodnich współczucia i zjednaniem pomocy dla Polski, oraz nad rozstrzygnięciem jej zagadnień wewnętrznych w duchu sprawiedliwości, Worcell był religijnym, a jednocześnie radykalnym, był socjalistą, a jednocześnie gorącym patriotą, był obrońcą szlachty, a jednocześnie szczerym przyjacielem ludu. Jego hasło: wszystko dla ludu i przez lud.

Cesarz Mikołaj kazał odebrać jego rodzinie majątki ziemskie. Worcellowa została ubogą i bezdomą; ażeby zaś uchronić swe dzieci, które on ojcom uczestniczącym w powstaniu kazał odbierać i wychowywać w szkołach rosyjskich, przebrała je za żydziątka i umieściła w odludnej karczmie leśnej. Później

jednak odziedziczyła po ojcu wielkie dobra ziemskie, ale bądź to skutkiem obojętności, bądź skutkiem trudności przesyłania pieniędzy zagranicę osobom przez rząd rosyjski prześladowanym, pozostawiła męża w niedostatku. Jeszcze większą nieuczciwość względem ojca okazywał jego syn. Opuszczony przez bogatą rodzinę i słabowity Worcell żył z zapomogi, wypłacanej przez rząd angielski emigrantom polskim — 3 funty szter. miesięcznie. Jednakże ani ubóstwo, ani upadek sił, ani tułactwo nie złamało jego energji i nie ochłodziło jego patriotyzmu. Gdy jeden z wychodźców w Londynie usprawiedliwiał się, że znękanym reumatyzmem chce przyjąć amnestję cesarską i wrócić do kraju, Worcell rzekł mu:

— Bracie, lekarze nie zaręczyli mi pół roku życia, jeżeli pozostanę w Anglii; wszyscy przyjaciele radzą mi wyjechać do Francji południowej, ja jednak, wierny obowiązkowi, nie opuszczam

mojego stanowiska, chociaż dla uchronienia się od śmierci nieuniknionej, nie jestem nawet zmuszony błagać przebaczenia cara.

Worcella łączyło wielkie podobieństwo i wielka przyjaźń ze słynnym, przebywającym w Londynie patriotą i demokratą włoskim Mazzinim, który również, jako wygnaniec, poświęcił swoje życie obronie ojczyzny i ludu.

„Czuając, że się zbliża koniec—opowiada inny przyjaciel Worcella Rosjanin Herzen — posłał po Mazziniego. Osłabiony, wychudły, duszący się, leżał na kanapie i nie mógł mówić. Odzyskawszy nieco siły, skinął na Mazziniego, ażeby się zbliżył. Jego chuda, zmęczona twarz przybrała wyraz uroczyście surowy; omdlewającym głosem, przerywanym ciężkimi oddechami, żądał, ażeby Mazzini przyrzekł, że przy ogólnem poruszeniu się ludów Polska nie będzie zapomniana. Mazzini wziął pióro, napisał kilka wierszy i przeczytał je Wor-

cellowi. Wzruszony starzec nie mógł wyrzec ani słowa; twarz jego zmieniała się, oczy jeszcze raz zajaśniały uczuciem szczęścia, wzrokiem i uśmiechem podziękował przyjacielowi, jak gdyby uznał, że mu teraz łatwiej zejść z posterunku”.

Nad grobem cmentarza Highgate złożyli hołd nieboszczykowi swoi i obcy. Towarzysz i spółwygnaniec Żabicki rzekł: „Przyszły dziejopis, mierząc patriotyzm szczerością umiłowania sprawy ludu polskiego, głębokością wiary w przyszłość Polski, rzetelnością poświęceń, wytrwałością w prawach narodowych nazwie go najlepszym Polakiem naszego czasu”. Francuz Ledrou-Rollin mówił: „Gdy tytu innych dziś podleje dla z bogacenia się i wyniesienia, gdy złoto jest bogiem, chciwość — enotą, a społeczeństwo przypomina nam rozdział książki Machiawella pod napisem: *O tych, co się robią książętami zapomocą zbrodni*, Worcellowi wystarczyło tylko urodzić się, ażeby być jednym z możnych tego świata. Z rodu

starożytnego i magnackiego, właściciel ogromnych dóbr, milioner wielokrotny, spokrewniony z domami książęcimi, wrzucił wszystko, majątek, dostojęstwa, tytuły w przepaść, w którą zapadła się droga jego ojczyzna. Będąc potęgą świata starego, uczynił się bez wysiłku i rozgłosu prostym obywatelem nowego”.

KAROL KRÓLIKOWSKI.

Urodził się na Podlasiu z rodziny niezamożnej. Ukończywszy szkoły, dostał posadę rządową w Warszawie. Ze skromnej pensji utrzymywał i kształcił trzech młodszych braci do wybuchu powstania Listopadowego. Jako porucznik odbył całą wojnę. Po nieszczęśliwym jej końcu wyszedł zagranicę i dotarł do Francji, w której przemieszkał 40 lat, trawiony bólem nad ujarzmioną ojczyzną i tęsknotą do niej. Szukając zajęcia w różnych miastach, osiadł w Bordeaux, gdzie wstąpił do drukarni. Przyzwyczajony do skromności, oszczędzał i głodził się. Znajomi sprowadzili go do Paryża i powierzyli zarząd księgarni. Marząc tylko o zbawieniu ojczyzny i pograżając

się coraz głębiej w rozmyślenia religijne, nie mógł być dobrym kupcem. Przychodzącym do księgarni odradzał kupowanie dzieł przeciwnych jego dogmatom religijnym i politycznym, krył je a podsuwał inne. Wydał broszurę, nawołującą do zgody, jedności i powierzenia się Bogu. Ciągłe zajęty myślą służenia narodowi, założył *Instytucję czci i chleba*, która miała wspierać ubogich weteranów i ludzi godnych, a kiedyś „zastąpić ojczyznę”, rozdającą starostwa i chleb zasłużonym na każdym polu. Umarł „biały królik” — tak go nazywano z powodu białych włosów — podczas wojny francusko-pruskiej, znękany niepowodzeniami Francji, ale z nieugiętą wiarą w zmartwychwstanie Polski.

RUFIN PIOTROWSKI.

Wychodźcy polscy, którzy po stłumieniu rewolucji Listopadowej zamieszkali we Francji, Angli i Belgji, rozmyślali ciągle nad sposobem uwolnienia ojczyzny z niewoli rosyjskiej, jako naj-sroźszej. W tym celu przedsiębrali tajemne wyprawy do Polski dla wywołania w niej powstań zbrojnych. Między innymi Rufin Piotrowski, zaopatrzywszy się w fałszywy paszport na imię włocho Catharro, wyjechał z Paryża 1843 r., mając zaledwie 150 franków. Do jakiego stopnia pragnienie wyzwolenia ojczyzny zasłaniało tym cierpiącym marzycielom rzeczywistość, dowodem i ta drobna sumka, która nie mogła wystarczyć Piotrowskiemu na opłacenie kosztów po-

droży, a którą on uważał za dostateczną dla rozpoczęcia wojny z wielkim mocarstwem. Przez Niemcy i Austrię omnibusem pocztowym, a przez Węgry przeważnie piechotą i o głodzie dotarł do Kamieńca, gdzie przyjął obowiązki nauczyciela języka francuskiego. Mając na Rusi wielu znajomych, spodziewał się łatwo znaleźć pomocników do zorganizowania rewolucji przeciwko Rosji. Zdradzony i aresztowany, został skazany do ciężkich robót na całe życie w Omsku. Tu przeznaczono go do ciężkiej, zabójczej pracy w gorzelni. Przetrwał półtora roku, widząc jednak, że dłużej bez utraty zdrowia i życia nie wytrzyma, a przytem trapiiony tęsknotą do kraju, zebrawszy 190 rubli, z których 40 mu ukradziono, postanowił uciec. Był ten zamiar nadzwyczajny i niebezpieczny, tem bardziej, że Piotrowski miał go wykonać w zimie. Przedzierając się przez bezdrożne lasy, nocując na strasznym mrozie, przeszedł jako pątnik Syberję,

Rosję europejską do Archangielska, Petroburgu, Kurlandji, stąd do Prus. W Królewcu musiał wyjawić swoje właściwe nazwisko. Władze tamtejsze, zawsze usłużne w tego rodzaju wypadkach dla swej sąsiadki i spółniczki morderstwa Polski, postanowiły go wydać Rosji. Udało mu się uciec i znowu pieszo powędrował do Francji.

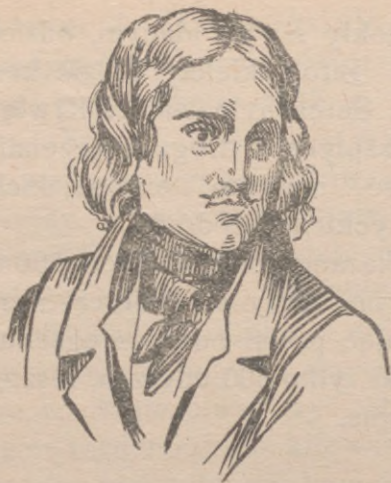
KSIĄDZ JAN SIEROCIŃSKI.

Jakkolwiek całe państwo rosyjskie rządzone było groźbą i okrucieństwem, największa jednak srogość pastwiła się na wschodnich jego ziemiach—w Syberji. Tu posyłano najdzikszych urzędników, tu im dawano najobszerniejszą samowolę, tu wreszcie broili oni bezkarnie, zasłonięci olbrzymią odległością od władz naczelnych. Naturalnie przedmiotem szczególnej i dozwolonej tyranji byli Polacy. Gubernator Tobolska, Szyszyn przywiązywał ich do kłoców i spuszczał z wysokiej góry. Za najmniejszy opór bito ich kijami, wieszano, skazywano do najcięższych robót w kopalniach. Nagromadziła się taka masa z jednej strony zbrodni a z drugiej cierpień, że wysłany po powstaniu

listopadowem do Omska ksiądz Sierociński, sądząc, że już nadeszła przyjazna ku temu pora, uknuł 1837 r. spisek oderwania Syberji od Rosji. Wciągnął do niego wybitniejszych Polaków, a nawet garść Rosjan. Zdradzeni przez niejakiego Krantza z Warszawy zostali ukarani potwornie. „Za miastem — opisuje z opowiadań historyk A. Giller — na placu oczyszczonym ze śniegu, stanęły wyciągnięte w długie ulice trzy bataljony. Żołnierzom rozdano grube kije wiśniowe, których zapasy leżały na kupach. Był mróz trzaskający. Z więzienia wyprowadzano Polaków w kajdanach. Obnażono ich od stóp do szyi. Każdemu obie ręce przywiązano do lufy karabinu a dwaj podoficerowie, ciągnąc za kolbę, wprowadzili kolejno dwunastu męczenników w ulicę żołnierzy, najeżoną kijami. W takt muzyki posypały się razy na plecy, piersi, głowy, brzuchy i nogi ciągnionych. Ciało, jak ciasto, kijami odrywano. Kawały jego latały w powietrzu

lub wlokły się za idącym, odsłoniły się zebra. Bito szkielety ludzkie krwią ciekącą. Serca było widać. Krwią purpurową zapłynęła droga męczenników za wolność nie tylko europejskich, ale i azjatyckich narodów“.

Skazańcy otrzymali od 500 do 7000 kijów, niektórzy po śmierci. Sierociński, śpiewając psalm podczas egzekucji, wytrzymał tylko 500 uderzeń, resztę dobito na trupie.



SZYMON KONARSKI.

W r 1834 zawiązała się organizacja międzynarodowa pod nazwą „Młodej Europy“, która miała na celu połączenie wszystkich ludów zasadami równości i wolności. Jako gałąź tej organizacji powstała „Młoda Polska“, która zamierzyła zwrócić wszystkie swoje myśli i czyny ku oswobodzeniu Polski, mającej w przyszłości stanowić naród, złożony

z ludzi równych i wolnych, rządzących się wszechwładztwem ogółu. Zadanie to na gruncie Królestwa Polskiego najśmielej i najenergiczniej podjął Szymon Konarski. Był on synem obywatela ziemskiego w powiecie Sejneńskim, kalwina. W r. 1825 wstąpił do wojska; podczas powstania listopadowego był podchorążym, wkrótce został kapitanem. Przybywszy do Francji, połączył się z najradykalniejszymi żywiołami emigracji. Gdy Zaliwski wyjechał do Polski dla wywołania ruchu powstańczego, Konarski z tym celem udał się w Augustowskie. Po rozbiciu się tej wyprawy, wrócił przez Niemcy do Szwajcarii, zarabiając po drodze grą na flecie. Tu wyuczył się zegarmistrzostwa, którem później zarabiał w Paryżu na utrzymanie. Głosząc słowem i pismem w swem wydawnictwie „Północ“ zasady patryjotyczno-socjalistyczne naraził się Polakom i władzom, które nakazały mu opuścić Francję. Wyjechał do Anglii, a stamtąd do Krakowa.

Niepowodzenie wyprawy Zaliwskiego zmieniło kierunek myśli i dążeń prądu rewolucyjnego: zaniechano prób wywołania ruchów zbrojnych, a całą energję zwrócono na szerzenie hasła radykalnych, między którymi naczelne miejsce zajęło wyzwolenie włościan. Pod tym wpływem powstało Stowarzyszenie Ludu Polskiego, do którego wszedł Konarski. Z Galicji udał się on na Wołyń i Podole, wszędzie siejąc nasiona socjalistycznego patryjotyzmu.

Policja rosyjska z niezmordowaną zaciekłością tropiła ślady Konarskiego, który wymykał się jej pościgom zręcznie. Nareszcie udało się jej schwytać go na jednej ze stacji pocztowych podczas przeprzęgu koni. Odwieziony do Wilna poddany został męczącym badaniom i katuszom, zapomocą których usiłowano wydobyć z niego zeznanie. Bito go kijami, krajano mu skórę na łopatkach, puszczano gorący lak na rany, nalewano na nie i zapalano spirytus, wbijano gwoź-

dzie za paznokcie. „Żelazny człowiek“— jak go z wściekłością nazywał prowadzący śledztwo— milczał lub ochłonawszy z bólu mówił: „Łotry, ja wam nikogo nie wydam“.

Konarski skazany został na rozstrzelanie, które odbyło się 29 lutego 1839 r. na Pohulance, przedmieściu Wilna. Oto niezapomniany obraz tego morderstwa politycznego. „Skoro sanki wjechały do wnętrza koła wojskowego i stanęły, Konarski pierwszy wyskoczył, a brzęcząc kajdanami, gracko i żwawo obiegił i pomógł ks. Lipińskiemu wysiąść. Poczem śmiałym a pewnym krokiem, z uśmiechem na twarzy, zbliżył się do sztabu i grzecznie powitał swych katów. Milczeli wszyscy. Smutne były i oblicza, a u niejednego łza kręciła się w oku. Tylko jeden Konarski miał uśmiech na twarzy, a nie było to udanie albo brawura. Nie, ten wzrok był taki jasny, czoło takie pogodne, a na całym obliczu rozlana jakaś błogość. Zdawało się, że widzisz wieszczka w chwili

największego natchnienia, który za chwilę zanuci pieśń zmartwychwstania“.

Tak poległ od kul carskich opromieniony czystą sławą bohater.

Miejsce stracenia Konarskiego było długo celem patryjotycznych pielgrzymek. S. Goszczyński poświęcił mu takie słowa:

Anioł narodowej chwały
Nie przejdzie niemy nad twoją mogiłą,
Chwilę twej śmierci jak pomnik poświęci,
Zawiesi nad nim, jak wieniec, te słowa:
On za lud umarł, cześć jego pamięci.



KSIĄDZ PIOTR ŚCIEGIENNY.

Był synem chłopa. Po skończeniu szkół, wyświęcony na księdza, został proboszczem w Chodlu. Rozmyślając nad nieszczęściem narodu, doszedł do przekonania, że naród może być wydobyty z niewoli i zachować byt pomyślny tylko przez powstanie ludu i oparcie na nim całej organizacji państwa. Podwalinami jej miały być gminy z proboszczami, jako wybieranymi przewodnikami, u steru.

W gminach spoczywał punkt ciężkości spraw i obrad złożonej z nich Rzeczypospolitej. Własność ziemska była ograniczona i równo między członków gminy rozdzielona. Gminy wiązały się w sejmie powiatowym, powiatowe zaś w ogólnym, krajowym. Ten był najwyższym rządem Rzeczypospolitej, zabezpieczonej w swym stroju od przewagi arystokratów, samowoli bogaczy i samowładztwa jednostek.

Spisek Ściegiennego był jedynym w dziejach Polski sprzysiężeniem chłopskim, gdyż wszystkie zawiązywały się w warstwie szlacheckiej i mieszczańskiej. Pomimo że należały do niego tysiące włościan, utrzymał się w tajemnicy przez lat kilka. Dopiero gdy Ściegienny zwołał 1844 r. wielkie zebranie ludowe do wsi Krajno pod Kielcami, znalazł się zdrajca, który doniósł policji.

Ściegienny oskarżony został o szerzenie zasad komunistycznych i podżeganie chłopów do buntu. Przed sądem niczego się nie zapał i nikogo nie wydał,

przyjąwszy całą odpowiedzialność na siebie. Skazano go na szubienicę. Może dlatego, że żaden z biskupów nie chciał zdjąć z niego święceń, po założeniu stryczka przeczytano mu ułaskawienie i wysłano na dożywotnie ciężkie roboty do kopalń nerczyńskich. Tam z kilkunastu wygnańców zorganizował komunę, której członkowie dzielili się wspólnie wszystkim. W przekonaniach swoich niezłomny, głęboko religijny, był jednocześnie zgodnym, wyrozumiałym i dobrym.

Pomimo jego milczenia policja wykryła głównych uczestników spisku, których sąd wojenny ukarał z okrucieństwem rosyjskiem. Ponieważ byli oni włościanami, więc mężczyźni i kobiety przepędzono przez kije lub ochłostano, a najwinniejszych wysłano do kopalń.

Ściegienny, przysuwany z Syberji coraz bliżej, powrócił do kraju niezłomany i niezmienny. Takim też zmarł 1890 r.

SZYMON TOKARZEWSKI.

Pochodził z rodziny ziemiańskiej w Lubelskiem. Jako uczeń szkoły Szczerzeszyńskiej znalazł się 1839 r. w katedrze zamojskiej na kazaniu swego wuja, który z ambony przeczytał kilkanaście nazwisk przestępców politycznych, skazanych do kopalń nerczynskich, z dodatkiem, ażeby zbiegłych w drodze łapano i oddawano władzy. Obwieszczenie to nakazano odczytać księżom we wszystkich kościołach. „Tu głos dziekana się załamał — pisze w swych *Pamiętnikach* Tokarzewski. Zalany łzami, zbiegł z ambony. Stałem opodal. Pochwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą do zakrystji. Wisiał tam ogromny krucyfiks, a przez czerwone szyby wpływały zawsze takie refleksy

i blaski, że postać Chrystusa zdawała się we krwi skąpana. Stanęliśmy przed tym krucyfiksem.

— Przysięgnij chłopcze — mówił w uniesieniu dziekan — że tym szlakiem pójdziesz, jak owi katorżnicy, których nazwiska czytałem przed chwilą.

— Podniosłem w górę prawicę i składając ją na nogach Chrystusowych zawolałem:

— Na rany ukrzyżowanego Zbawiciela przysięgam“.

I dotrzymał.

Zaresztowany skutkiem udziału w szerzeniu zasad Ściegiennego osadzony został w cytadeli warszawskiej i poddany podstępemu badaniu. Raczej za upartą odmowę zeznań, niż za samo zeznanie skazany został na pozbawienie wszystkich praw, konfiskatę majątku, 2000 kijów i 10 lat ciężkich robót.

W Modlinie rozpoczęto katowanie. Oto jak opisuje swoje wrażenia. „Przycisnąłem do piersi medalik... pragnąłem

się modlić, ale żadnego słowa modlitwy nie mogłem sobie przypomnieć. Tylko za każdym uderzeniem żołdata mówiłem naprzemian: to na cześć twoją, królowo korony polskiej, to za odkupienie twoje, kochana ojczyzno. Czy cierpiałem podczas bicia? Nie. Czy widziałem swoich oprawców? Nie. Całe otoczenie zniknęło mi z oczu. Tylko przed wzrokiem moim krążyły jakieś koła śmiertelne. Skoro otrzymałem 500 pałek i powiedziano mi, że więcej już nie będę bity, odsunawszy się cokolwiek na bok, obnażony ległem na murawie. Moje ciało od szyi do pięt było jedną krwawiącą się raną. Aby zwilżyć spiekle usta, zerwałem garść trawy i gryzłem ją“.

Jego towarzysze otrzymali całe przeznaczone im porcje kijów. Leżąc skatowani na bruku, czekali ukończenia kaźni. Jeden z nich podczas egzekucji zemdlął kilka razy: ocucono go i ani jednej pałki mu nie darowano. Nieprzytomnego odniesiono do szpitala.

Po zablężnieniu się ran wywieziono Tokarzewskiego, zakutego w kajdany, do Omska, gdzie w katordze, lżony i poniewierany przez jej komendanta, przetrwał lat 7. Czyste, żadną namiętnością niezmaczone, żadnym występkiem nieskalane życie wśród zbrodniarzy zjednało mu ogólny szacunek. Chociaż nie on jeden był takim. Wielu Polaków, pokutujących w katordze, wznosiło się na najwyższe szczyty łagodności. Tak np. towarzysz Tokarzewskiego, profesor Żochowski, staruszek, otrzymawszy 300 kijów, „z twarzą jak alabaster bladą, z kroplami krwi na wargach, nie złorzeczył, nie klął, nie jęczał, nawet nie płakał, lecz ukląkł i modlił się“. Nazywano go też „świętym“.

Tokarzewski po wstąpieniu na tron Aleksandra II powrócił do kraju. Ażeby wywierać wpływ na rzemieślników, został szewcem. Jego domek w Warszawie, na rogu Bielańskiej i Długiej, był ogniskiem, w którym zbierali się rzemieślnicy, studenci i literaci. W r. 1863 wywieziono

go do Riazania, skąd wrócił po czterech miesiącach, ale znowu został aresztowany i wysłany do Aleksandrowska nad Amurem. Na tem wygnaniu przebył 19 lat; wrócił do kraju w r. 1883.

Spółeczeństwo nie wynagrodziło go czią za tyle cierpień i za tyle mocy charakteru.

KAROL LEVITOUX.

Naród zdrowy a żywcem do grobu wtłoczony; naród fanatycznie przywiązany do wolności a trzymany w najstraszniejszej niewoli; naród z wysoką kulturą a oddany na pastwę barbarzyństwa; naród polski nie mógł ulec gwałtowi i musiał ciągle podejmować próby odzyskania niepodległości. To też od rozbiorów Polski wiązał się w niej nieustannie łańcuch tajemnych spisków, prawie bez wyjątku zakończonych niepowodzeniem i katuszą, ale dowodzących żywotności narodu i podtrzymujących jego wiarę w zmartwychwstanie. Trzy rządy zaborcze z jednakową czujnością tłumili te ruchy, ale nie z jednakową srogością. Największych okrucieństw

dopuszczał się rząd rosyjski, który nawet wcale dla niego nie groźne związki młodzieży karał niemiłosiernie. Takim związkiem był odkryty wśród uczniów gimnazjum łukowskiego w r. 1841, zajmujący się głównie czytaniem patriotycznych książek. Uwięziono około 200 młodzieńców z ich przewodnikiem Karolem Levitoux. Osadzony w cytadeli warszawskiej, gdy odmawiał wszelkich wyjaśnień, skazano go na 2000 kijów, które otrzymywał częściowo co parę dni. Jeden z jego towarzyszków, prowadzony do śledzwa, spotkał go na korytarzu niesionego przez żołnierzy, owiniętego zakrwawioną płachtą. Starano się go uwolnić i przesłano mu w grzbiecie książki piłkę do przecięcia kraty. Ale żandarmi przy rewizji odkryli ją i powiększyli katusze. Levitoux, widząc słabnące swe siły i obawiając się, ażeby z ich ubytkiem nie stracił panowania nad sobą i nie zrobił wyznań, podpalił swoje łóżko i w ogniu zginął.



DALEWSCY.

W męczeństwie narodu podczas niewoli uczestniczyły nie tylko bohater-skie jednostki, ale także bohaterskie rodziny. Taką rodziną byli Dalewscy w Wilnie. Składała się ona z czterech braci i kilku sióstr. Gdy w r. 1848 nieposłusznych rządowi patriotów polskich przed wywiezieniem na Syberję bito publicznie kijami i wystawiano pod pręgierzem, straszny ten widok wrył się głęboko we wrażliwe serca Dalewskich. Założone przy ich udziale Stowarzyszenie młodzieży litewskiej zostało wykryte, a jego członkowie wtrąceni do więzień

lub — jak Franciszek i Aleksander Dalewscy — wysłani do kopalń nerczyńskich. Wróciwszy po 9 latach, oddali się pracy społecznej i zawodowej. Tymczasem dojrzał trzeci brat — Konstanty, który wyuczył się miernictwa, ażeby wziąć udział w rozdziale gruntów włościanom powiatu kowieńskiego. Siostra Dalewskich była żoną słynnego patrioty i męczennika Zygmunta Sierakowskiego. Gdy ten wywołał powstanie na Żmudzi, Konstanty przyłączył się do niego z oddziałem kosynierów. Sierakowski, pokonany i ranny pod Birzami, zginął na szubienicy 1863 r. Żonę jego, matkę i siostry rząd rozesłał w różne strony, Franciszka — ponownie do ciężkich robót na Syberji, Aleksander już nie żył, najmłodszy Tytus został rozstrzelany. Konstanty, walcząc przez jakiś czas przy różnych oddziałach powstańczych, schronił się naprzód do Szwajcarji, gdzie ciężko pracował w fabryce wyrobów żelaznych, a następnie do Paryża, gdzie

znalazł zajęcie w księgarni Wł. Mickiewicza. Tu zamknięty w milczeniu, gryzł smutek tęsknoty za ojczyzną. Podczas oblężenia Paryża przez Prusaków zapisał się do gwardji narodowej, w której odznaczył się pilnością wraz z innymi Polakami. Ponieważ jednak ani razu nie spotkali się z nieprzyjacielem, więc gdy generał Trochu przysłał ich bataljonowi kilka medali, pozostawiając żołnierzom wybór zasługujących na odznaczenie, a ci wybrali Polaków, Dalewski odmówił przyjęcia z powodu, że nie był w walce. Gdy po skończonej wojnie powstała komuna, on do niej nie wstąpił i wrócił do księgarni. Przy wejściu wojsk rządowych do Paryża ktoś niechętny doniósł fałszywie, że z domu księgarni padł strzał. Gdy się dowiedziano, że tam mieszkają Polacy, Dalewski został aresztowany z towarzyszem, który u niego mieszkał. Oskarżonych albo nawet tylko podejrzanych sądzono postępowaniem bardzo krótkim. Przeznaczony do tego

kapitan po wysłuchaniu kilku odpowiedzi na jego pytania, mówił do podszadnego: wyjdź na prawo — do domu lub na lewo — do ogrodu, gdzie czekali żołnierze, którzy wchodzących natychmiast rozstrzelowali. Dalewskiemu kazał wyjść na lewo.



KATARZYNA Z POTOCKICH
KOSSAKOWSKA.

Owdowiawszy młodo po przymusowem małżeństwie z karłem odrażającej powierzchowności, kasztelanem Kamińskim, pomimo wielu konkurentów do jej urody i majątku, pozostała niezamężna. Potrzebowała niezależności i swobody w życiu dla dogodzenia swej naturze półmęskiej, energicznej, ostrej i saty-

rycznej. Obok ratowania swoich licznych dóbr i kapitałów, któremi — jak mówiono — „prała imię Potockich“, mocno zbrukane, zwłaszcza przez Szczęsnego, zużywała wielką swoją energję na udział w sprawach politycznych. Żarliwa i nieugięta patrijotka nienawdziła Rosji i jej popleczników, a między nimi nadewszystko króla, Stanisława Augusta. Popierała pieniędzmi hojnie powstanie Kościuszki i Konfederację Barską, odmówiła złożenia przysięgi carowej Katarzynie, za co utraciła dobra pod jej władztwem. Nie omijała żadnej sposobności ukłucia swym ostrym sarkazmem zaprzańców narodowych.

Gdy Moskale sprowadzili ją do Warszawy dla osadzenia w areszcie za potępienie bezprawnego wyboru Stanisława Augusta, król, udając, że o niczem nie wie, zapytał ją o powód przybycia.

— Warszawa ma urodzić jakiegoś potwora — odrzekła — sprowadzono mnie do babienia.

W pewnem towarzystwie sprzedajny prymas Podoski wyraził się:

— Różne nieszczęścia pożeniły się z ojczyzną naszą...

— Waszmość, księżu prymasie — rzekła Kossakowska — wiesz pono o tem najlepiej, boś intercyzę ślubną podpisywał.

Ktoś ubolewał nad jej głuchotą.

— Nie mam przyczyny żałować utraty słuchu — odrzekła — nicbym już podobno dobrego nie usłyszała o mojej ojczyźnie, póki Poniatowski i Katarzyna żyć będą.

Na pewnym balu wzniesiono toast:

— Wiwat naród z królem i król z narodem!

— Wiwat! król polski z narodem, póki z narodem! — dodał Kossakowski.

— Kossakowskich wywieszano — mówiła po konfederacji Targowickiej — Potocki zarobił na szubienicę, wstyd mi już nazwiska, które noszę i familji, z której pochodzę.

Osiadłszy po pierwszym rozbiorze

Polski w Galicji, ażeby zabezpieczyć się od prześladowań ze strony administracji austriackiej, której zresztą dawała odzucić swą wzgardę, zbliżyła się do Marji Teresy i jej syna: obojgu nie żałowała ciętych przymówek.

— Jak się pani podoba obecnie Wiedeń? — Zapytała ją raz cesarzowa.

— Od ostatniej mojej bytności — odpowiedziała Kossakowska — Wiedeń się upiękniał: Widzę, że od czasu zajęcia Galicji, mieszkańcy powyjmowali kraty, z drugiego piętra, bo tych, których się strzegli, wysłano do naszego kraju.

Ponieważ nie знаła żadnego obcego języka, Józef II wyraził żal, że nie może z nią się porozumieć.

— Najjaśniejszy panie, — odrzekła — nasz król jest Polakiem, dotąd wszakże ani on nas, ani my jego zrozumieć nie mogliśmy.

Innym razem powiedziała do niego:

— Wasza cesarska mość mniemasz pewnie, że w kraju naszym jest wiele

papierni, skoro nam tu z Niemiec tylu
nasyłasz gałganów. To też Józef, przy-
syłając do Lwowa na urząd ucziwego
hr. Dietrichsteina, zaznaczył w liście do
Kossakowskiej:

— Sądzę, że hrabia do papierni
pani kwalifikować się nie będzie.



STANISŁAW MAŁACHOWSKI.

Posel na sejm koronacyjny, marszałek trybunału, referendarz, wreszcie marszałek Sejmu Czteroletniego — na tych wszystkich stanowiskach odznaczył się niepokalaną uczciwością, gorącą miłością ojczyzny i wspaniałomyślną ofiarnością. Pod jego przewodnictwem urodziła się konstytucja 3 Maja; on jeden z pierwszych uwolnił swoich włościan z poddaństwa i pańszczyzny; on pierwszy

wpisał się w 1791 r. do księgi mieszczan, gdy otrzymali prawa od sejmu. Zgnębiony obaleniem konstytucji majowej i zwycięstwem konfederacji Targowickiej, osiadł w Galicji. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego mianowany został prezesem senatu. Gdy zachodziły trudności układu z Austrią w przedmiocie soli, Małachowski poręczył całym swoim majątkiem zobowiązanie wyczerpanego skarbu polskiego. Przewano go imieniem greka starożytnego. „polskim Arystydesem“, na co czystością swego charakteru w zupełności zasłużył. „Była w nim—powiada Kalinka—zaczna wrodzona potrzeba służenia krajowi, patriotyzm gorący i zacięty, mocne uczucie godności narodowej, a ofiarność jego prawdziwie i zawsze gotowa sprawiała, że nie tracił nigdy wiary w siły i żywotność narodu“.

S. Małachowski nie był wielkim umysłem, ale był wielkim charakterem, który dla życia narodu często więcej znaczy, niż pierwszy.



JOACHIM LELEWEL.

Był on nietylko znakomitym badaczem, ale także w równej mierze niepospolitym charakterem. Jego prace naukowe i czyny polityczne uległy już surowej krytyce, która odebrała im częściową lub zupełną wartość, ale jego życie dosięgło szczytu zacności. Osiedliwszy się po rewolucji Listopadowej we Francji, a następnie w Belgji, odmówił przyjaciółom i wielbicielom wszelkiej

dla siebie pomocy. Przez 23 lata pobytu w Brukselli mieszkał na poddaszu, w nieopalanej izdebce, pozbawiony najprostszych wygod, głodny i zziębnięty. Do jakiego stopnia ograniczył swoje potrzeby, niech zaświadczy jego list pisany K. Sienkiewicza w r. 1857: „Nieboszczka Tyszkiewiczowa zachęcała mnie w swoim czasie, abym się do Chandefontaine przejechał, bo tam dzień 5 frankami opędzić można. A ja na to: moja łaskawa pani, 5 franków jest moim całotygodniowym wydatkiem. W całej mojej tułaczce za obiad mój 15 sous ani razu nie wydałem. Od lat wielu z przesądu obiadowego wyszedłem. Dawniej za 3, 4, teraz — że drogi czas — za 5 sousów, groszy, frykadella przy chlebie jest całodziennym posiłkiem; przy dobrym apetycie druga — i basta! Zbyteczny a prawie konieczny kawa“. Gdy mu przysłano kosz wina z Paryża, oddał je znajomym, mówiąc: „piję tylko z pompy i dzbanka“.

Tak żył europejskiej sławy profesor uniwersytetu, minister, wódz stronnictwa—ale tak żył z własnej woli. Gdyby był zechciał, danoby mu dostatek, jako „chleb dobrze zasłużonego“ lub jako jałmużnę. Ale nie chciał: wolał swoje poddasze, swoją bluzę robotniczą, swój chleb raz na dzień i wodę z pompy.

I to właśnie stanowi dostojność jego charakteru.

by i dzbanka.”
je znajomym, mówiąc: „pije tylko z pom-
mu przysłało kosz wina z Parłaza, oddał
kawy a prawie konieczny kawa”. Gdy
drugą — i dostał! Zdy-
przy;

OSKAR KOLBERG.

Ojciec jego był Niemcem ożenionym z Francuską. Przybywszy do Polski, tak ją umiłował, że nie chciał wrócić do ojczyzny. Piastunka małego Oskara, wieśniaczka sandomierska, śpiewająca mu piosenki ludowe, była pierwszą jego nauczycielką, a może nawet twórczynią jego upodobań. Ukończywszy liceum warszawskie, 1831 r. pracował przez kilka lat w kantorze bankierskim, później udał się do Berlina na naukę harmonji, po powrocie urzędował w biurze kolei Wiedeńskiej. Z groszowych oszczędności skromnej pensji zbierał środki potrzebne do podróży po kraju dla badania ludu polskiego, a po części także dla wydawania swych dzieł. Zwykle osiedlał się

w jakimś miejscu okolicy, którą zamierzył zbadać, i zaznajomiwszy się z grajkami, bajarzami, swatkami weselnymi i t. p. wydobywał swoje materiały. Z takich to wędrówek i poszukiwań powstała jego dwudziestokilkotomowa praca: „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce“. Jest to dzieło pomnikowe, bogaty skarbiec wiedzy o ludzie. Podziwiać w tem dziele należy nie tylko jego wspaniały plon, ale również nadzwyczajną moc charakteru zbieracza, który przez kilkadziesiąt lat prowadził swe studia ze szczupłemi środkami, długo bez uznania i rozgłosu. Więcej niż drugie tyle zebranych przez niego materiałów nie wydano.

Był to jeden z najbardziej wyjątkowych ludzi, olbrzym cichej pracy.



ROMUALD TRAUGUT.

Urodził się w ziemi grodzieńskiej. Po skończeniu słynnego gimnazjum w Świśloczy, wstąpił do wojska rosyjskiego. Gdy wybuchła 1854 r. wojna wschodnia Anglii, Francji i Turcji z Rosją, nie chcąc w niej uczestniczyć, zażądał dymisji, której mu odmówiono i przymuszono walczyć wbrew przekonaniu i chęci.

Powróciwszy do kraju, przebył jakiś czas w Kobryńskim, gdzie poślubił stryjeczną wnuczkę Kościuszki. Gdy w r. 1863 wybuchło powstanie, Traugut opuścił żonę i córeczkę i pośpieszył do boju za wolność i niepodległość ojczyzny. Wprowadzając w wykonanie manifest Rządu Narodowego o uwłaszczeniu włościan, wszędzie nakłaniał obywateli folwarcznych do zniesienia pańszczyzny. Rząd rosyjski, rozdrażniony jego powodzeniem orężnym i wpływem na społeczeństwo, wyznaczał coraz wyższe nagrody za schwytanie Trauguta. On tymczasem wysłany został do Paryża dla zyskania pomocy od Francji. Po powrocie do kraju stanął na czele ruchu powstańczego, jako dyktator. Ukryty w skromnem mieszkaniu w Warszawie przy ulicy Smolnej, pracował niezmqdowanie nad podtrzymaniem powstania do kongresu europejskiego, od którego spodziewał się obrony Polski. Nie pomogły jednak wszystkie jego wysiłki i zabiegi:

siły wojska polskiego coraz bardziej malały, sroga zima 1863/4 roku nie pozwalała mu kryć się po lasach, rząd rosyjski coraz więcej wyławiał i tracił dzielnych patriotów. Poszukując ciągle Trauguta, znalazł go wreszcie dzięki doniesieniu pewnego żyda. Żandarmi porwali śpiącego i zawieźli do cytadeli. Przy badaniu całą winę wzięła na siebie. Mimo to wytropiono kilku innych członków tajemnej organizacji i wraz z nim skazano na śmierć. Dnia 5 sierpnia 1864 r. powieszoni zostali oprócz niego: Jan Jeziorański, Rafał Krajewski, Józef Toczyski i Roman Żuliński. Benedykta Dybowskiego, później znanego przyrodnika i Marjana Dobieckiego, później znanego historyka, skazano na 20 lat ciężkich robót.

Oto jak pisarz rosyjski Berg opisuje akt stracenia, na którym był obecny. „Najmniej na odczytywany wyrok zwracał uwagę Traugut. Nie przestawał ani na chwilę rozmawiać z towarzyszącym

mu księdzem i widocznem było, że nie o przyszłym życiu była tam mowa. Następnie z dziwnym spokojem wdział na siebie śmiertelną koszulę. Tracony był pierwszy. W ostatniej chwili złożył ręce i podniósł oczy do nieba. Tak z podniesioną głową pozostał na stryczku nawet jeszcze wówczas, gdy po stwierdzeniu śmierci trójkątna przepaska została mu zdjęta z „oczu“.



KAROL MARCINKOWSKI.

Urodził się w Poznaniu 1800 r. Był synem właściciela jadalni, zarabiającego przytem furmankami. Skończywszy szkołę średnią, wstąpił na wydział lekarski uniwersytetu berlińskiego. Tu z grona kolegów utworzył tajny „Związek przyjacielski“ pod nazwą *Polonia*. Celem tego stowarzyszenia było podsycanie w sercach członków miłości ojczyzny i czy-

stości moralnej: był to patryjotyzm uszlachetniony duchem Chrystusowym. Policja berlińska wkrótce wytropiła związek, a gdy aresztowany jeden z jego członków wydał innych, uwięziono wszystkich, między nimi Marcinkowskiego. Chociaż nie udowodniono ani jemu, ani jego towarzyszom żadnego czynu, a nawet żadnego usiłowania bezpośrednio skierowanego przeciwko państwu i pomimo, że w Marcinkowskim zaczęła się już rozwijać choroba płuc, skazany został na pół roku twierdzy w Gdańsku. Po wycierpieniu kary dokończył egzaminów uniwersyteckich i jako lekarz osiedlił się w Poznaniu, gdzie odrazu zwrócił swą działalność w dwóch kierunkach: ratowania chorej nędzy i rozbudzania energii społecznej. Wkrótce też zyskał tak wielką cześć i sławę, że gdy w r. 1829 zapadł na tyfus, uboga ludność gorąco modliła się w kościołach o jego wyzdrowienie, które powitała ze szczera radością. Kiedy po śmierci lu-

bionego arcybiskupa Wolickiego rozkupowano pozostałe po nim rzeczy, jako pamiątki, nabyto jego pierścień, jako dar uznania i wdzięczności dla Marcinkowskiego.

Wybuchło powstanie 1830 r. Marcinkowski, który służył w wojsku pruskim, natychmiast opuścił je i zaciągnął się do armji polskiej, jako prosty żołnierz. Prędko jednak dosłużył się stopnia oficera i powołany został do czynności lekarskich. Po przegranej wojnie jego korpus musiał przekroczyć granicę pruską i broń złożyć. W mieście Kłajpedzie grasowała cholera; Marcinkowski bardzo energicznie i szczęśliwie zajął się tłumieniem zarazy, wywołując podziw wśród lekarzy niemieckich, a wdzięczność wśród mieszkańców, którzy mu ofiarowali adres dziękczynny i złotą obrączkę. Nagrody od króla nie przyjął.

Poznał się ze szkotem Masonem, który go namówił do wyjazdu dla uniknięcia grożącej mu kary za opuszcze-

nie wojska pruskiego i udział w powstaniu. Dostarczył mu on na tę podróż środków, a nawet wybudował na żaglowcu stajenkę dla jego ulubionego konia ułańskiego. Niestety podczas przejazdu burza falami konia zmiotła, a Marcinkowskiego osłabiła bardzo. W Szkocji, a następnie w Anglii i Francji przebył trzy lata, ale najżycielsze objawy przyjaźni obcych nie zmogły jego tęsknoty do ojczyzny. Narażając się na karę, powrócił. Aresztowano go i wytoczono mu proces o pisywanie wrogich rządowi listów do prześladowanego przez władze pruskie patrioty Szumana. Sąd jednak żadnej winy w jego korespondencji nie znalazł. Wypuszczony po pięciu miesiącach więzienia śledczego, rzucił się gorączkowo do pracy zawodowej i społecznej. Ale udaremnilo mu obie procesem o samowolne opuszczenie służby w wojsku pruskiem i udział w powstaniu polskiem. W niepamięć poszła zasługa Marcinkowskiego, tłumiącego

cholere i gotowość króla do udzielenia nagrody bohaterskiemu lekarzowi polskiemu; skazano go na dziewięć miesięcy więzienia. Nie pomogły prośby wielkopolan, posyłane do Fryderyka Wilhelma III o ułaskawienie, ale pomogła cholera. Uwolniono go bowiem do walki z nią. Magistrat poznański wniósł prośbę do króla o umorzenie kary człowiekowi, który tyle dobrego wyświadczył miastu, ratując je od zarazy. Wspomniałomyślny po prusku monarcha darował Marcinkowskiemu jeszcze nieodsiedziane 24 dni więzienia.

Działalność patriotyczna, dobroczynna i lekarska tego znakomitego obywatela, chociaż niewątpliwie na życie społeczeństwa wielkopolskiego miała wpływ doniosły, jednakże jej skutki utonęły w ogólnym rozwoju. Ale stworzył on dwie instytucje, które dotąd przetrwały i które mają swoją kartę w historii. Jest to wzniesiony w Poznaniu wielki gmach, zwany „Bazarem“, który na dole mieści

w sobie tanio opłacane składki i sklepy kupców i rzemieślników polskich, a na górze ogromną salę, w której odbywają się zebrania i akty uroczyste. Bazar ten stał się dźwignią drobnego przemysłu i handlu. Drugą instytucją wielkiej wagi, stworzoną przez Marcinkowskiego, było „Towarzystwo pomocy naukowej“, którego celem według ustawy jest „wydobywać z mas ludu zdolną młodzież, a wykrywszy jej talenty, obrócić ją na pożytek kraju i nadać stosowny kierunek jej wykształceniu“. Fundusze Towarzystwa pochodzą ze składek członków i ofiar, a są tak obfite, że roczne zapomogi dosięgały 100.000 marek niemieckich. Uznanie dla tej instytucji było tak powszechne i głęboko przeniknęło w społeczeństwo, że pewna chłopka zapisała jej w testamencie 60.000 m.

Marzył Marcinkowski jeszcze o innych fundacjach społecznych, ale od młodości trawiąca go choroba płuc przecięła przedwcześnie (w 45 roku) pasmo

tego pięknego, czystego i owocnego żywota.

„Żył samą szlachetnością“—powiedziano o nim. Jest to' najlepsze określenie jego charakteru.

Zygmunt Krasiński wyrzekł o nim: „Demokratą był z serca i rozumu, ale to był święty demokrata, najzacniejszy i najprawszy człowiek, Polak bez skazy“.

W raporcie do ministra napisał Niemiec, hr. Arnim: „Marcinkowski jest zdolny pójść w ogień, byle bliźniemu dopomóc. Darmo jedzie dwadzieścia mil konno, aby wyleczyć biednego robotnika. Ale przytem jest to najzapaleńszy w świecie Polak i z tem się nie tai, że nam życzy, abyśmy wszyscy poszli do djabła“.

Tacy ludzie, jak Marcinkowski, są może wśród Polaków najrzadsi, ale tacy są dla Polski najpotrzebniejsi.

W tym celu należy przede wszystkim
dla naszego narodu, co najpierw
wobec siebie znaleźć miejsce do pracy
i przemocą i siłą

ANDRZEJ ZAMOYSKI.

Rodzina Zamojskich należy do najczystszych i najbardziej zasłużonych wśród możnowładztwa polskiego. Miała ona kilku mężów znakomitych, między nimi wzniosł się moralnie kanclerz wielki koronny, wojewoda lubelski, za panowania Stanisława Augusta. Przejrzawszy osłonięte kłamliwą życzliwością zamiary Rosji, ujawnione naprzód w gwałtach jej pełnomocników na sejmach, a następnie w rozbiorach Polski, złożył swój urząd 1767 r., zanim wypadki postawiły go przed wyborem między ofiarą a hańbą. Przejęty bólem i wstrętem, nie mogąc wśród zepsucia rodaków i przemocy wrogów znaleźć dla siebie miejsca do pracy dla nieszczęśliwego narodu, cofnął się

do swych dóbr, gdzie zajął się sprawą położenia mieszczan i włościan, których z poddaństwa wyzwolił i oczynszował. Jakkolwiek nie lubiany przez króla i jego rosyjskich opiekunów, a nawet częściowo przez szlachtę, powierzono mu na sejmie 1776 r. ułożenie praw obowiązujących. Dobrawszy sobie odpowiednich pomocników, opracował i wydał swój „Zbiór praw“ sejmowi w r. 1778. Poradzono mu jednak, ażeby go odłożył na dwa lata. Uległ i przedłożył na sejmie r. 1780. Chociaż reformy, jakie wprowadzał w dotychczasowych ustawach i zwyczajach, były nieśmiałe i dalekie od radykalizmu, szlachta oburzona jego ustępstwami na korzyść mieszczan i włościan, podniosła w całym kraju krzyk, a na sejmie nie dopuściła nawet do czytania projektu. Jeden z posłów cisnął go na ziemię i podeptał, inni wrzeszczeli, „jak gdyby okropny potwór zjawił się w Izbie“, i żądali spalenia. Zapadła uchwała, która nietylko odrzuciła „Zbiór praw“

Zamoyskiego, ale zakazała wskrzeszać go na przyszłych sejmach.

Mimo rozżalenia i smutnego przeczucia następstw tego ślepego oporu, Zamoyski zeszedł z widowni publicznej do swego zacisza bez głośnej skargi, którą może powierzył, równie jako on zacnemu i równie cierpiącemu nauczycielowi swych synów — Staszicowi. Nie ucierpiała na tem niepowodzeniu powszechna cześć, jaką go otaczano do śmierci, zmarł 1792 r., przeżywszy dwa rozbiory Polski i nie doczekawszy trzeciego, który ją zgładził.

ZBRODNIARZ I BOHATER.

We wspomnieniach, wydanych przez K. Rakowskiego, znajduje się następujący opis jednej z walk między Polakami a Prusakami podczas rewolucji 1848 r. Działo się w Trzemesznie. W pułku 14, atakującym powstańców, było wielu Polaków, to też dowództwo rozkazało czuwać nad nimi i strzelać do każdego, któryby okazał chęć przejścia na przeciwną stronę. Ale ta ostrożność była zbyt uczynna, bo ci Polacy walczyli zapamiętale przeciw rodakom. Jeden wszakże przewyższył wszystkich dziką zaciętością. Żyd doniósł Niemcom, że

w pewnym domu schronili się powstańcy. Usłyszawszy to on, żołnierz Polak, chwytając swój muszkiet z bagnetem i biegnie do tego domu. Daremnie kapitan powstrzymuje go słowem, a gdy to nie skutkuje, szpada, on ją odbija kolbą i znika w ciemnym wejściu. Po chwili ukazuje się zboczony krwią, wlokąc za kark strasznie pokłutego bagnetem człowieka w podsztywnym wieku. Rzucił go pod nogi towarzyszących i rzekł z dzikim uśmiechem:

— Oto macie jednego!

I znów znikł za drzwiami domu. Tymczasem żołnierze przyjmują radosnym okrzykiem starca, wijącego się z bólu, i spuszczają na niego grad uderzeń kolbami, z których każde wystarczyłoby do zabicia wołu.

Zaledwie skończyli pastwić się nad nim, tamten ciągnie i ciska nową ofiarę; powitany okrzykiem: hura! — i wraca do domu. Tak wywłókł ośmioro pokłutych, a między nimi kobietę i dziecko.

W innym punkcie miasta oddział

wojska pruskiego złamał opór powstańców, ukrytych za murami: część poległa a część cofnęła się. Mimo to strzały z ich strony nie ustawały, a za każdym razem padał bądź żołnierz, bądź podoficer pruski. Daremnie prażono rotowym ogniem, oderwane a mordercze strzały nie ustawały. Przekonano się wreszcie, że to strzelał jeden człowiek. Ile razy wychyliła się z za drzewa jego głowa, nakryta zielonym kapeluszem z sokolim piórkiem, zawsze padał jeden prusak, raniony w pierś. Zabrzmiała komenda: „Ze wszystkich luf w niego“! Ponieważ drzewo nie zasłaniało go całkowicie, więc kilka kul go dosięgło. Ale on, nie bacząc na ucho-dzącą krew, oparł się tylko o drzewo, strzelał, strzelał, nie chybiając ani razu. Było w tej strzelaninie coś przerażającego. Znowu rozległa się komenda: „Wszystkie lufy w niego“! Teraz ciało jego osunęło się na ziemię w kałużę krwi. Był to leśniczy z pobliskich dóbr, należących do rodziny Malczewskich.

Obaj, zarówno ów żołnierz, jak ten leśniczy, robili to samo: zabijali ludzi w wojnie. A jednakże pierwszy był zbrodniarzem, a drugi bohaterem.

ALBINA MIGURSKA.

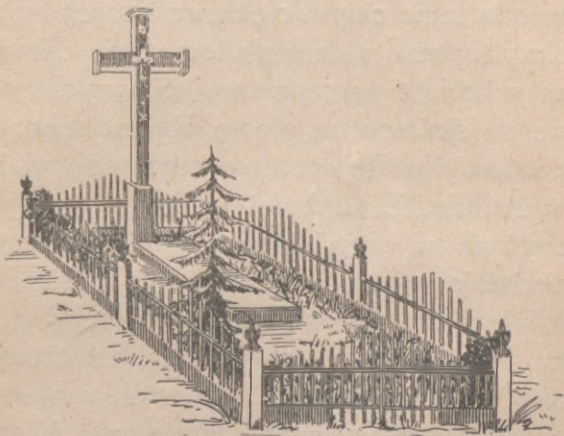
Jeden z oddziałów wojska polskiego po upadku powstania Listopadowego przeszedł do Prus, gdzie został rozbromony. Ponieważ żołnierzom pozwolono rozproszyć się według woli, trzej bracia Migurscy pojechali do Francji. Tam pod wpływem przyjaznych zapewnień rządu francuskiego i angielskiego, a głównie przesadnych doniesień z kraju uplanowano wyprawę zbrojną, która miała wywołać rewolucję w Polsce pod kierunkiem Zaliwskiego. Wyruszyła na tę wojnę garstka ochotników, nieopatrzonych nawet w pieniądze na koszty podróży. Tułając się po ziemiach polskich, a głównie po Galicji, nie spotkawszy nigdzie spóldziałania, została wyłapana

i uwięziona. W tej garstce znajdował się Wincenty Migurski, który jadąc od rodziny pod fałszywym paszportem, został w Radomiu aresztowany, osadzony w cytadeli warszawskiej i skazany na służbę żołnierską w bataljonach orenburskich.

Podczas pobytu w Galicji poznał i pokochał młodą panienkę Albinę Wiśniewską, która pojechała do Uralska i poślubiła Migurskiego. Narodziło im się dwoje dzieci, które nie wytrzymały surowego klimatu i zmarły. Nie mogąc pokonać w sobie tęsknoty do kraju, chwycili się szczególnego pomysłu. Migurski udał samobójstwo: pozostawił nad brzegiem rzeki ubranie i list do żony z zawiadomieniem, że się utopił; ukrył się zaś w komórce mieszkania, gdzie przebył kilka miesięcy i skąd wychodził tylko nocą, o czym, oprócz żony, wiedziała tylko służąca Polka, Magdusia.

Z początku mniemane utopienie się Migurskiego budziło we władzach rosyj-

skich niewiarę, ale powoli o niem zapomniano. Wtedy Albina, otrzymawszy pozwolenie powrotu do kraju, zrobiła w powozie, którym kiedyś przyjechała, podwójne dno i umieściwszy w niem



Grób Albiny] Migurskiej i synka Konrada w Nerczyńsku
(ze zbiorów Rapperswilskich).

męża i wykopane z grobów trumienki dzieci, puściła się w podróż z Magdusią i kozakiem, którego jej dodano dla dozoru.

„Czwartego dnia podróży—opowiada

Migurski w swych *Pamiętnikach* — o pięć wiorst od miasta Piotrowska, w guberni Saratowskiej, mocne uderzenie powozu o kamień na drodze sprawiło, że deska kozła zapadła się i przygniotła mnie całym ciężarem dwóch ludzi. Krzyknąłem i zdradziłem się. Konie natychmiast zatrzymano. Schwyciwszy się za skaleczoną głowę obiema rękoma z żalem i ściśnionem sercem spojrzałem na Albinę. Z zamkniętymi oczyma, z pochyloną na piersi głową, blada jak trup, siedziała na swoim miejscu. Nie wiedziałem, co począć. Kozak krzyczy dzi kim, przeraźliwym głosem, ja skaleczony, cały we krwi. Magdusia, bijąc się w piersi, włosy targa, wyrzeka i łamie ręce. Kilku furmanów, jadących z towarami, gapi się, okrążywszy nas dookoła.

Po paru minutach Albina otworzyła oczy i nie rzekłszy ani jednego słowa i nie uroniwszy ani jednej łzy, ścisnęła mnie konwulsyjnie za rękę, posadziła obok siebie i zaczęła moją ranę obmy-

wać wodą z imbryka. Wkrótce zapanował spokój. Tylko kozak nie przestawał krzyzczeć i wyrzekać, że jest zgubiony.

— Nie wrzeszcz — rzekłem zniecierpliwiony — wież mnie tam — pokazałem mu miasto na wzgórzu — a zamiast kary otrzymasz nagrodę.

Na wspomnienie nagrody oczy kozakowi zabłysły — umilkł. Zawieziono nas do Piotrowska. Przez ten czas nie zamieniliśmy z Albiną ani jednego słowa. Ona tylko z troskliwością głowę moją obmywała, ja zaś patrzałem na nią z trudną do opisania boleścią“.

Nietylko ludność miejscowa, ale nawet władze nie mogły zataić w sobie współczucia dla nieszczęśliwych. Zastosowano jednak do nich całą surowość prawa, którą jednak nieco złagodzano: ostatecznie Migurski odesłany został (1841 r.) na służbę do bataljonu syberyjskiego w Nerczyńsku.

Obrząd pogrzebowy dzieci Migurskich sprowadził tłumy ludności, która

omal nie ukamienowała kozaka Jeromina.

Albinie pozwolono zamieszkać z mężem w Nerczyńsku, gdzie urodziła synka. Niedługo jednak biedna męczennica wytrzymała tortury życia. Zmarła w 1843 r., a wkrótce po niej synek. Jej mężowi w 1859 r. pozwolono wrócić do Polski.

Chociaż Wincenty Migurski cierpiał wiele i dał dowody miłości ojczyzny, nie osiągnął wysokości charakteru żony, gdyż w cytadeli warszawskiej złożył bardzo szczegółowe i wiele osób narażające zeznanie, gdy tymczasem Albina Migurska była od początku do końca charakterem czystym i mocnym.

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	5
Bolesław Chrobry	8
J. K. Chodkiewicz	13
Tadeusz Kościuszko	17
Wojciech Bartosz Głowaacki	23
Tadeusz Rejtan	26
Józef Wybioki	33
Paweł Brzostowski	38
Karol Brzostowski	44
Stanisław Staszic	53
Tomasz Zan	59
Adam Mickiewicz	62
Walerjan Łukasiński	65
Stanisław Worocell	72
Karol Królikowski	78
Rufin Piotrowski	80
Jan Sierociński	83
Szymon Konarski	86
Piotr Ściegienny	91
Szymon Tokarzewski	94

II

	Str.
Karol Levitoux	99
Dalewscy	101
Katarzyna Kossakowska	105
Stanisław Małachowski	110
Joachim Lelewel	112
Oskar Kolberg	115
Romuald Traugut	117
Karol Marcinkowski	121
Andrzej Zamoycki	128
Zbrodniarz i bohater	131
Albina Migurska	135

KSIĘGARNIA PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i SKA

POLECA

NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA WŁASNE
DLA MŁODZIEŻY:

Majewski H. prof., Doktor Muchołański. Fantastyczne przygody w świecie owadów, z rysunk. J. Maszyńskiego, wydanie II, 8-o, str. 290.

Wyborna książka dla młodzieży, a nawet dla starszych. Wartość pierwszorzędna. Rozbudza zamiętowanie do przyrody, zdrowo i dzielnie wpływające na umysł. Liczne i piękne ilustracje przyczyniają się do estetycznego wyglądu książki.

Niklewiczowa M. Opowiadanie o urwisku Antku i o Szkrabie, morskim chłopcu, oraz inne dziwne historie, z ilustr. Z. Plewińskiej-Śmidowiczowej, 8-o, str. 64.

Barwna, pełna beztróskiego śmiechu, fantastyczna czytanka dla dzieci. O tem „co stary węgorz opowiada“, o tem „jak Hanusia wędrowała do tatusia“. To znów bajka o królownie z sercem złotej żmii. Książkę zdobiją ładne ilustracje.

Bajki Polskie, zebrała M. Stecka z 54 ilustracjami, 8-o, str. 128.

Najpiękniejsze bajki polskie od wiersza Biernata z Lublina (w. XVI) poprzez niestarzejące się nigdy utwory Mickiewicza, Niemcewicza, Fredry i Krasickiego, oraz niezapomnianego Jachowicza do bajek współczesnych Herza i Ejsmonda. Ilustracje pełne humoru i dowcipu.

Rabska Z. Trzy powiastki o harcerzach, z rysunkami
Z. Plewińskiej-Śmldowiczowej, 8-o, str. 64.

Tytuły tych zajmujących powiastek: „Zaczarowany dąb”, „Skowronek” i „Jasiek Mazurek”. Książka zarówno zainteresuje chłopców, jak i dziewczynki, ponieważ bohaterzy jej—to dzieci, które, ogarnięte płomieniem miłości ojczyzny, wzięły udział w wojnie o odrodzenie Polski.

Niklewiczowa M. To wszystko działa się naprawdę.
Powieść dla wszystkich dzieci i niektórych dorosłych
z ilustr. **J. Karczewskiego**, 8-o, str. 96.

Ładna książeczka, pełna pogody i radości, zarazem dowcipu w każdym niemal zdaniu. Świat dziecięcy doskonale przez autorkę zaobserwowany.

Złota różdżka. Staś straszdyło. Bardzo wesoła obrazkowa książka dla dzieci z ilustr. **U. Nowakowskiego**, folio, str. 16.

Wesołe historyjki o „Stasiu straszdydle”, o „Przygodzie złego Józia”, o „Pawełku wierzypięcie”, o „Juleczku, co miał zwyczaj ssać palec”, pisane wierszem, pięknie i ozdobnie kaligrafowanym, oraz znakomicie zilustrowane przez p. B. Nowakowskiego.

